ŚWIATOWID

NUMER TURYSTYCZNO-UZDROWISKOWY

29 CZERWCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.
nr. 26

ZAKOŃCZENIE ŻAŁOBY URZĘDOWEJ.



Dnia 23 b. m. jako w dzień, zamykający sześciotygodniową żałobę po zgonie ś. p. Marszałka Piłsudskiego, Rząd R. P. in corpore z p. Prezesem Rady Ministrów Walerym Sławkiem i generalnym inspektorem Armji p. gen. Rydz-Śmigłym na czele przybył do Krakowa dla złożenia hołdu Wodzowi Narodu u Jego trumny w grobach królewskich na Wawelu i wzięcia udziału w sypaniu kopca

HOŁD RZĄDU R. P. DLA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO



W ub. niedzielę, na zakończenie 6-tygodniowej urzędowej żałoby po ś. p. Marszałku przybyli do Krakowa przedstawiciele rządu z premjerem Walerym Sławkiem na czele, aby oddać hołd Swemu Wodzowi na Wawelu i uczestniczyć w sypaniu kopca na Sowińcu. Po powitaniu na dworcu przez przedstawicieli władz miejscowych, członkowie rządu udali się do krypty św. Leonarda, skąd po złożeniu hołdu wyjechali na Sowiniec. Ilustracja nasza przedstawia moment, w którym premjer Sławek wiezie ziemię na kopiec Marszałka. Na dalszym planie za premjerem Sławkiem częściowo widoczny inspektor gen. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, za nim w pewnem oddaleniu min. spr. zagr. Beck.

POSEŁ KOLUMBJI W POLSCE.

Kolumbja, jedno z państw południowej Ameryki, nie miała dotychczas w Warszawie swego przedstawicielstwa. Ostatnio dopiero został desygnowanym na to stanowisko p. Rafael Obregon, który w charakterze pierwszego przedstawiciela wyżej wymienionego państwa przybył w ub. poniedziałek do Warszawy pociągiem berlińskim. P. minister Rafael Obregon obejmuje warszawską placówkę jako poseł nadzwyczajny i min. pełnomocny republiki kolumbijskiej.



Ag. fot. „Światowid".

TRADYCYJNY BIEG KRAKOWSKI





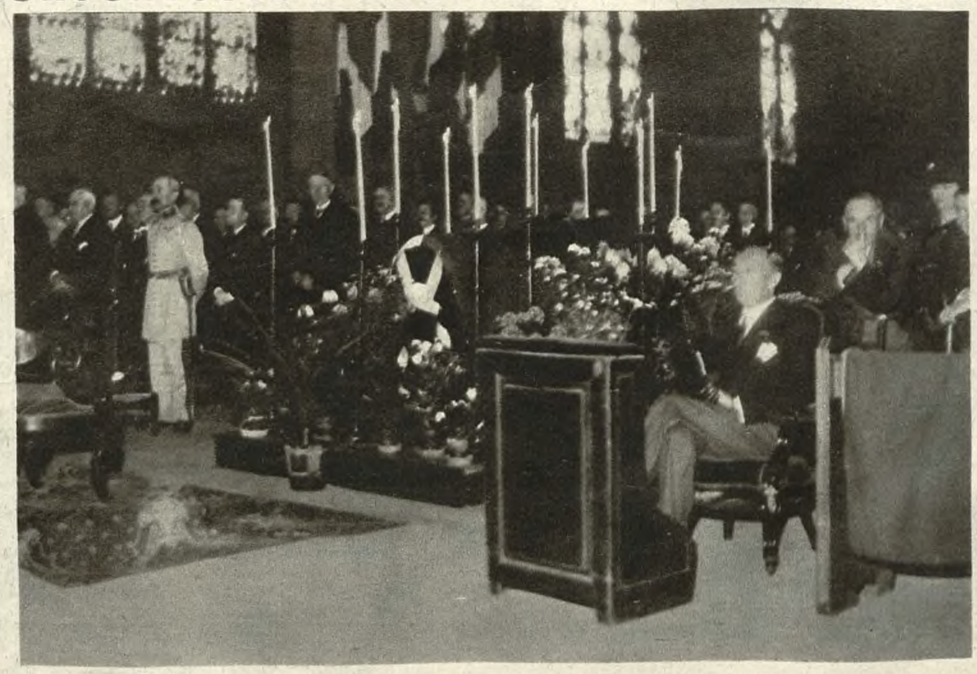
W ubiegłą niedzielę odbył się XIV-ty już zrzędu doroczny bieg okrężny „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", którego trasa prowadziła przez plantacje miejskie. Powyżej dajemy zdjęcie z tej imprezy, przedstawiające uczestników i organizatorów biegu przed rozdaniem nagród w hallu „Pałacu Prasy" oraz (w kole) zwycięzcę biegu, zawodnika „Cracovii", Rzucidłę.

POŻEGNANIE WOJEWODY KWAŚNIEWSKIEGO.



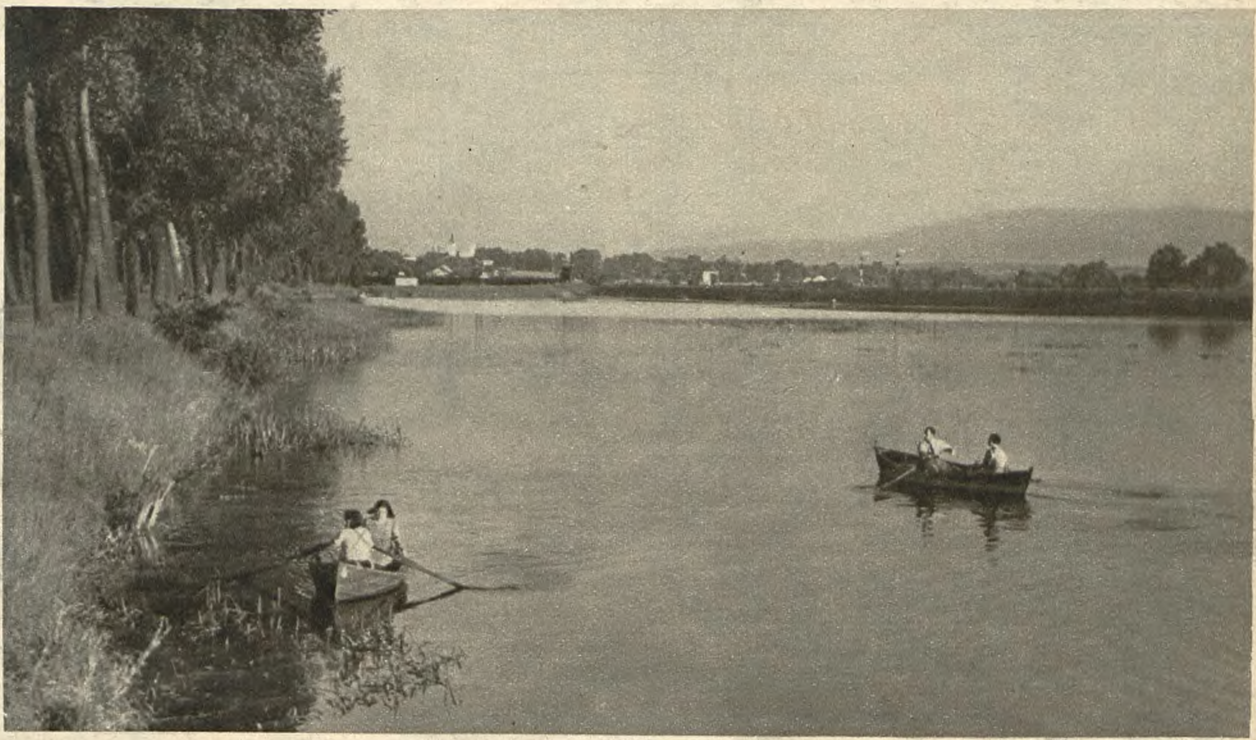
Ub. wtorku wyjechał pociągiem popołudniowym z Krakowa wojewoda krakowski dr Kwaśniewski, przeniesiony na takąż samą placówkę do Poznania. Odjeżdżającego wojewodę żegnano bardzo uroczyście. Na dworcu zebrali się przedstawiciele wszystkich władz i urzędów cywilnych, wojskowych i samorządowych z prezydentem miasta drem Kapliekim na czele. Na zdjęciu naszem wojewoda dr Kwaśniewski odbiera raport od komendanta kompanji honorowej Policji Państwowej na chwilę przed odjazdem pociągu.

UROCZYSTOŚĆ ŻAŁOBNA W STRASBURGU.



W Strasburgu w tamtejszej historycznej katedrze odprawiono nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu naszem, na prawo od katafalku, okrytego sztandarem polskim, siedzi konsul R. P. w Strasburgu p. J. Lechowski.

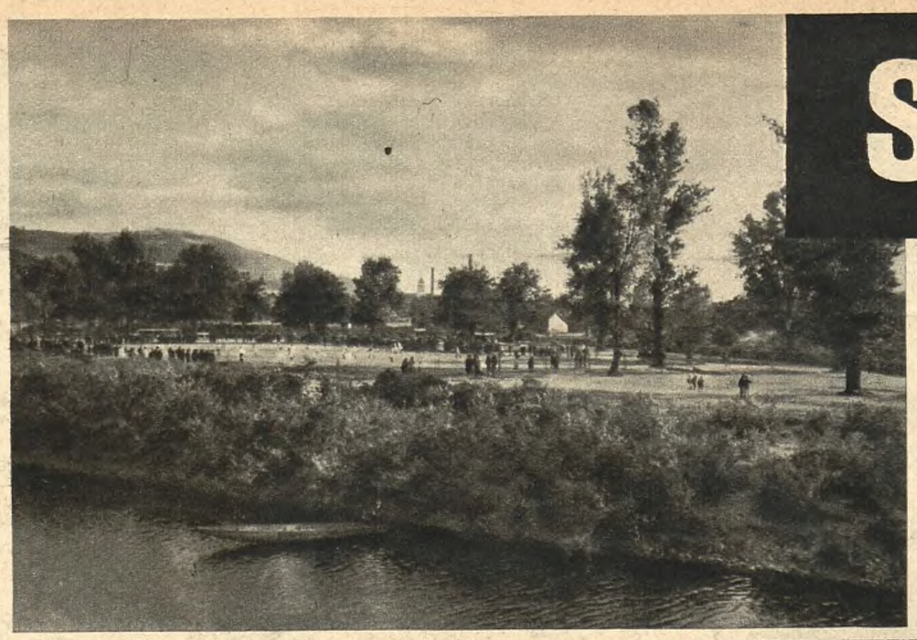
GOCZAŁKOWICE-ZDRÓJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU.



Goczałkowice stanowią zarówno piękny zakątek krajobrazowy, a zarazem także doskonałą stację leczniczą bardzo dobrze wyposażoną. Leżą one w rozległej równinie podgórskiej, mającej łagodny i krzepiący klimat oraz duże nasłonecznienie. Najważniejszym jednakże czynnikiem leczniczym Goczałkowic jest zdrój silnej solanki bromowej o znacznych właściwościach promieniotwórczych. Wśród wielu atrakcyj służących do uprzyjemnienia pobytu kuracjuszom wymienić wypada przejażdżki łodzią na wielkim stawie goczałkowickim uwidocznionym na powyższej fotografji.



SKARBY NASZEGO ZDROJOWNICTWA.



ŻYWIEC I ZIEMIA ŻYWIECKA.

Do poszczególnych wsi powiatu żywieckiego jak i do samego Żywca spieszą od kilku lat liczne rzesze letników i turystów, albowiem powiat żywiecki położony w sercu Beskidu Zachodniego jest w swej całości jednem wielkiem letniskiem. Na zdjęciu malowniczo położony park sportowy w Żywcu.



PIWNICZNA-ZDRÓJ.

Wartość piwniczańskich kąpieli borowinowych podnosi jeszcze tutejsza woda mineralna, bogata w cały szereg składników nieodzownych dla przeprowadzenia kuracji. Na zdjęciu romantyczny zakątek nad „Zaczarowanem źródłem w Piwnicznej“.



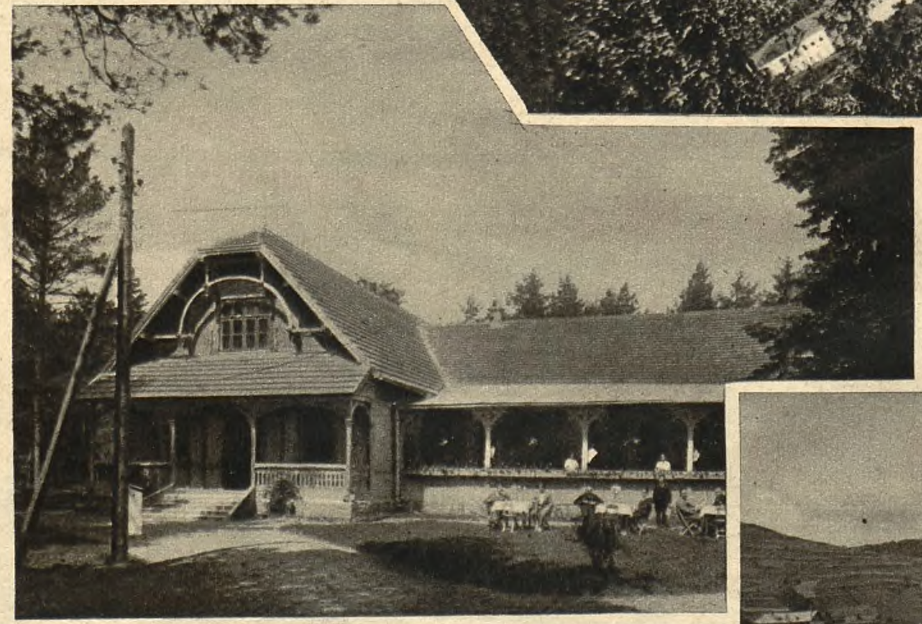
BUSKO-ZDRÓJ.

Busko-Zdrój z każdym rokiem postępuje naprzód i coraz wydatniej spełnia swe zadanie polegające na udostępnieniu szerokim sferom naturalnych skarbów leczniczych, któremi od przyrody jest obdarzone. Na zdjęciu widzimy główny pawilon łazienek.



RYMANÓW-ZDRÓJ.

W Rymanowie-Zdroju może każdy, dzięki leczniczym wodom nietylko znaleźć uzdrowienie, ale również prawdziwy odpoczynek na łonie natury. Na zdjęciu widok na Rymanów położony w gęstwinie otaczających go lasów.



NIEMIRÓW-ZDRÓJ.

Niemirów Zdrój, zdrojowisko borowinowo-siarczane w województwie lwowskiem posiada liczne źródła solno-alkaliczne oraz nieprzebrane pokłady wspaniałej borowiny. Na zdjęciu Dom Zdrojowy mieszczący restaurację, salę balową oraz pokoje klubowe.



MUSZYNA NAD POPRADEM

Muszyna posiada szereg źródeł mineralnych, naturalnych, dających szczawę alkaliczną oraz wapniowo-magnezowo-żelazistą, bardzo bogatą w kwas węglowy. Na zdjęciu plaża nad Popradem w Muszynie.



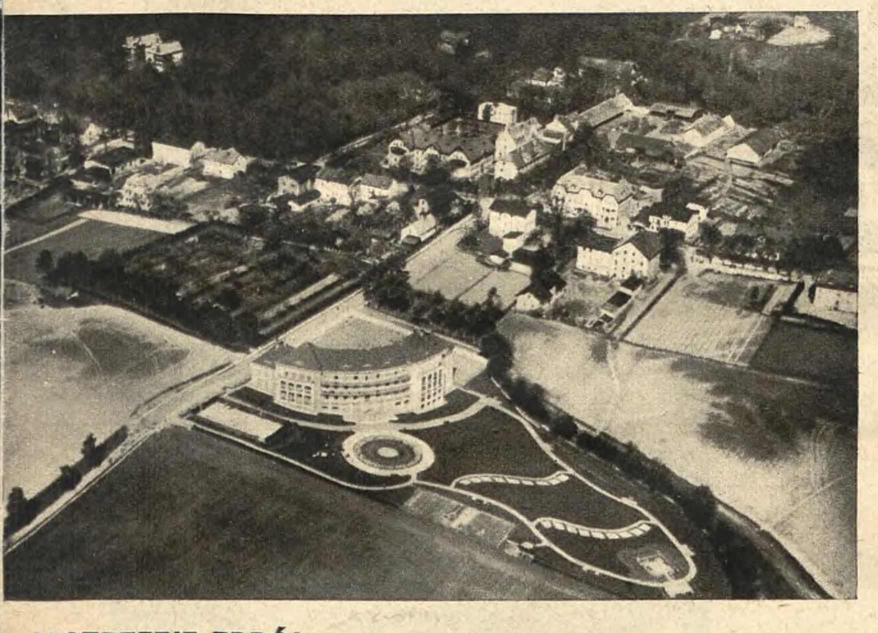
ZDROJOWISKO INOWROCŁAW.

Wśród naturalnych środków leczenia Inowrocławia zyskuje sobie coraz większe uznanie źródło słono-gorzkie do picia, otwarte przed kilku laty. Zakłady zdrojowe otoczone są rozległym parkiem, z którym łączą się obszerne ogrody. Na zdjęciu pięknie położony zakład kąpielowy od strony nowego parku.



IWONICZ-ZDRÓJ

Iwonicz-Zdrój leży w rejonie Beskidu Niskiego na wysokości 410 m p. n. p. m. otoczony dookoła górami sięgającemi 800 m, pokrytemi wysokopiennemi lasami jodłowemi. Dzięki znanym wodom leczniczym, zyskał sobie Iwonicz nazwę „Księcia wód jodowych“. — Zdjęcie przedstawia łazienki iwonickie.



JASTRZĘBIE ZDRÓJ.

Jastrzębie-Zdrój mimo swych kulturalnych urządzeń na miarę zachodnio-europejską nie jest pozbawione uroku spokojnej miejscowości wiejskiej. Zdjęcie przedstawia Jastrzębie-Zdrój z lotu ptaka z sanatorjum im. Marszałka Piłsudskiego na pierwszym planie.



ZAWOJA POD BABIĄ GÓRĄ.

Zawoja nie jest wyłącznie letniskiem wypoczynkowem, lecz również stacją klimatyczną, która dzięki warunkom atmosferycznym, działa zbawiennie w całym szeregu niedomagań. Na zdjęciu charakterystyczny obrazek, jak mieszkają letnicy w sercu natury.



WISŁA W BESKIDACH ŚLĄSKICH.

W kole: Mało miejscowości w Polsce może się pochlubić tak pięknem położeniem jak Wisła na Śląsku, która zresztą od dawna słynie wśród licznych rzesz letników, przybywających ze wszystkich stron Polski. Jest to jakby jeden wielki park rozłożony na ogromnej przestrzeni. Na zdjęciu fragment z okolicy Wisły

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA W SPALE.



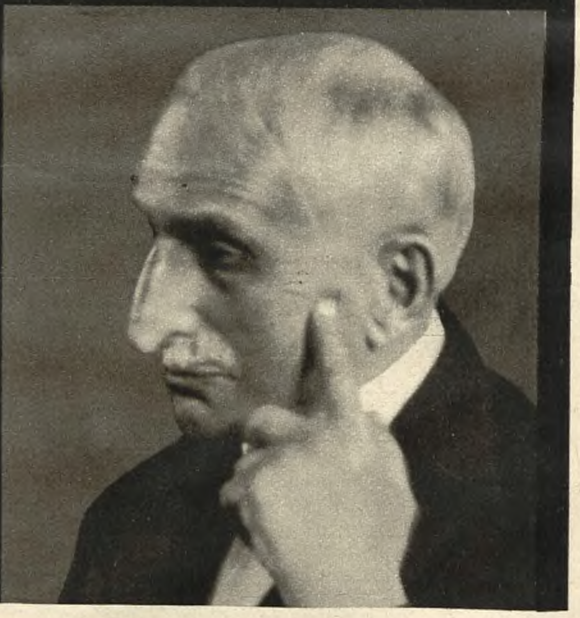
W Spale, letniej rezydencji P. Prezydenta R. P., obchodzono niezwykle uroczyście święto Bożego Ciała. — P. Prezydent R. P. wziął udział w procesji wraz ze Swą świtą. Mszę św. celebrował ks. kapelan Humpola w asyście księdza Kowalskiego. Na zdjęciu naszem widzimy fragment procesji, w której uczestniczy P. Prezydent Mościcki, prowadząc wraz z szefem gabinetu wojskowego, płk. Głogowskim, celebranta, ks. kapelana Humpolę pod ramię.

Fot. W. Pikiel — Warszawa.

ZGON WYBITNEGO UCZONEGO.

W ub. sobotę zmarł w Warszawie znakomity uczony-historyk prof. Szymon Askenazy. Nauka polska, a z nią cały świat naukowy poniosły niepowetowaną stratę. Odszedł od nas człowiek, który całe swe życie poświęcił badaniom historji polskiej, odszedł człowiek, który nietylko na terenie naukowym dał się poznać ze swych pomnikowych prac, ale również i na terenie politycznym oddawał Polsce nieocenione usługi na stanowisku delegata i ministra pełnomocnego do Ligi Narodów w latach 1920—1923.

Szymon Askenazy urodził się w Zawichoście w r. 1866. Studjował prawo na uniwersytecie warszawskim, w Getyndze ukończył wydział filozoficzny i tam złożył doktorat z filozofji. Po ukończeniu studjów otrzymuje na uniwersytecie lwowskim katedrę historji nowożytnej. W r. 1907 zostaje członkiem-korespondentem Polskiej Akademji Umiejętności, by już w r. 1910 zostać zaliczonym w poczet czynnych członków tej szanownej instytucji. Od uniwersytetu warszawskiego otrzymuje wreszcie tytuł honorowego profesora historji. Pracując na niwie naukowej, nie zaniedbywał również pracy pedagogicznej. Po sobie pozostawił cały szereg dzieł naukowych tak w języku polskim jak i w językach obcych.



ŚWIĘTO LOTNICZE W KRAKOWIE.



W ub. niedzielę w obecności bawiącego w Krakowie min. spr. wewn. Kościałkowskiego odbyło się na lotnisku Aeroklubu w Rakowicach uroczyste otwarcie nowego sezonu lotniczego.. Uroczystość tę zaszczycili swą obecnością między innymi również: wicemin. Bobkowski, gen. Narbutt-Łuczyński, kpt. Bajan. Na zdjęciu gen. Narbutt-Łuczyński, dow. O. K. V. (w ubraniu cywilnem) przed jedną z awjonetek Aeroklubu krakowskiego. Ag. fot. „Światowid".

DAWNE NARZĘDZIA TORTUR.

Wśród wielu cennych przedmiotów w Muzeum Jana Matejki przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, mieszczącem się w domu, gdzie mistrz urodził się, gdzie pracował i zmarł, wielkie zaciekawienie, a zarazem uczucie grozy budzą żelazne narzędzia najstraszniejszych tortur. Rzeczy te są tem cenniejsze, że używane były w krakowskim magistracie, a zakupione zostały przez samego Matejkę. Oto jak wyjaśnia dyrektor tego Muzeum, Maciej Szukiewicz, kiedy pod kierownictwem architekty Tadeusza Prylińskiego w r. 1875 zaczęto przebudowywać i doprowadzać do dzisiejszego stanu Sukiennice (ukończone w r. 1879), zburzono wiele przybudówek, a między niemi dom, łączący dawny ratusz z Sukiennicami. W piwnicy tego domu znaleźli robotnicy stare żelaziwo, które za bezcen sprzedali na tandecie, niegdyś istniejącej tam, gdzie dziś wznosi się główna poczta, naprzeciw Pałacu Prasy. Mistrz Matejko, który nietylko nie opuścił żadnej sposobności, aby odrysować każdy ciekawy szczegół historyczny, mogący mu się przydać przy malowaniu, ale skrzętnie zakupywał wszelkie starożytne przedmioty, tak szczegółowo w jego obrazach oddawane, jednym rzutem oka ocenił znaczenie tego „żelaziwa" i zaraz je zakupił.

Tortury nie były znane w dawnych prawach słowiańskich. Do Polski weszły one z prawem niemieckiem do miast. Mianowicie gdy zaczęto kolonizować słowiańskie ziemie, dla przyciągnięcia do miast osadników, nadawano znany samorząd, za przykładem Magdeburga, założonego na obszarze kolonizowanym przez Sasów. Stąd to niemieckie prawo nazywano u nas saskiem, magdeburskiem (majdeburskiem), w Wielkopolsce średzkiem, gdyż otrzymało je najpierw miasto Środa, a na Pomorzu chełmińskiem. Gdy po zniszczeniu Krakowa przez Tatarów Bolesław Wstydliwy osadził miasto w r. 1257 na prawie magdeburskiem, weszły tu też sposoby rządzenia i dochodzenia prawdy z podsądnych na sposób niemiecki. Sąd tworzył burmistrz z ławnikami.

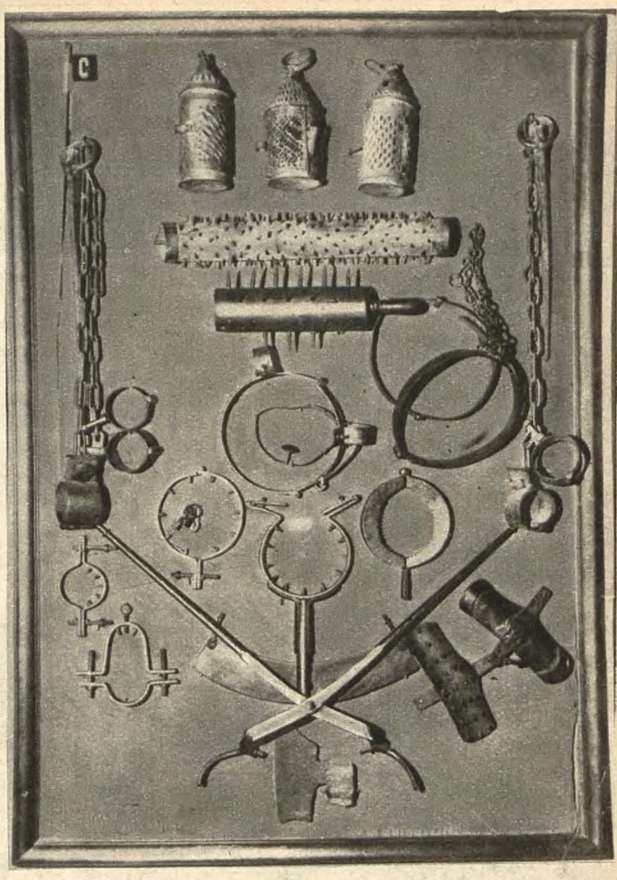


Więzienie w dawnym Gdańsku (według starego sztychu) rzed którem odbywa się egzekucja wymierzania chłosty Na dalszym planie izba tortur.

Z łaciny zwano zmuszenie do zeznań podsądnego konfessatą, również z łaciny torturą. Nazwa fołdrowanie powstała z niemieckiego foltern. Polskiemi wyrażeniami były pytki, spytki (nazwa pozostała w grze w pytkę), albo męki. Przysłowie „plecie jak Piekarski na mękach" powstało stąd, że męczono Piekarskiego, szlachcica z Sandomierskiego, który wykonał zamach na Zygmunta III. Było to czemś wyjątkowem, wobec jego niezwykłej winy, gdyż wobec szlachty u nas tortur nie stosowano. W zamkach i magistratach istniały osobne izby, gdzie kat z pomocnikami, w obecności sędziego i pisarza, zadawali męki. Izby takie bywały w wieżach, albo podziemiach, okazywane dziś, jak n. p. w zamku w Salzburgu, jako osobliwości. W Gdańsku zachował się obok więziennej wieży nader ozdobny budynek Peinkammer, albo Peinstube, czemu odpowiada ludowe wyrażenie „męczarnia". Na rycinie w dziele Reinholda Curicke o Gdańsku, widzimy, jak przy więziennej wieży na pomoście kat smaga plecy obciążonego przestępcy, dla przykładu na widoku publicznym.

Przodkowie nasi odnosili się z niechęcią do tortur, które u nas znacznie złagodniały, a za Stefana Batorego podniesiono pierwszy w świecie głos przeciw nim i to w Krakowie. Oto adwokat Jan Kirstein, czyli Cerasin, jak się po łacinie nazwał, w dziale: „O prawie i foldrowaniu" napisał: „mocny góral da się męczyć i nie wyzna prawdy, a słaby piecuch opowie grzech, którego popełnić nie miał śmiałości; kat pierwej bierze obwinionego karać za suspicję o grzechu, niż sędzia powie, że zgrzeszył. Kto wróci ból i sromotę? Kto będzie za to karany, że w błędzie katować kazał? Niech raczej urząd w probację bierze Boga, świadków i wyznanie, niż oprawców".

Wprawdzie niewinnemu przeciwnik obowiązany był zapłacić nawiązkę za wycierpiany ból, ale ten kto się raz znalazł w „nieczystej ręce" kata, pozostawał już w pogardzie. Gdy w Niemczech kata uważano za wykonawcę sprawiedliwości i mieszczanin mógł z nim zasiadać do stołu, to w Polsce istniała dla tego zajęcia, zwykle przez Niemców sprawowanego, taka pogarda, jak prawie dla hycla, czyli oprawcy, który prócz swego zajęcia, używany był do pomocy kata, do stawiania szubienic, do ćwiartowania żywcem, rozszarpywania



Narzędzia tortur, któremi w dawnych czasach wymuszano na oskarżonych zeznania. (Ze zbiorów Muzeum Matejki w Krakowie).

końmi, kaleczenia, publicznego policzkowania i wypalania haniebnego piętna. Prawo kościelne nie pozwala na przyjęcie do stanu duchownego byłego kata (carnifex), jako osoby pogardzanej (persona vilis).

W Polsce używanie tortur zniesiono już w r. 1776, gdy w innych krajach usunął je dopiero duch wolnościowy, jako skutek rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich. W bibljotece Sądu Apelacyjnego w Krakowie zachował się jeszcze egzemplarz kodeksu karnego Marji Teresy, ze szczegółowemi opisami i rycinami tortur, z narzędziami, które jak „but hiszpański", znalazły się w zbiorach Matejki.

W zbiorach Matejki zachowały się tylko narzędzia żelazne tortur, obok których w miasteczkach zwłaszcza, a nawet i wsiach, były używane drewniane, jak gąsiór, czyli kłoda wyżej umieszczona, z żelazami do zamknięcia szyi, a po bokach rąk i dyby (od niem. Dieb=złodziej) kłoda, w otworach której zamykano nogi. Kary takie za drobniejsze przestępstwa, zwykle złodziejstwa i szkody w polu, na publicznych miejscach stosowane, były więcej hańbiące, niż bolesne.

Ks. Dr Tadeusz Pomian Kruszyński.

HISZPAŃSKIE OGRODY.



Zabytki starej kultury jak i niezwykły urok hiszpańskiego krajobrazu ściągają od lat turystów z całego świata. W ostatnich czasach dzięki wejściu w życie polsko-hiszpańskiego traktatu handlowego stała się Hiszpanja krajem odgrywającym ważną rolę w wzajemnej wymianie produktów handlowych z Polską. Na zdjęciu bajeczny i pełen czaru zakątek w słynnych ogrodach Alcazar w Sewilli.

Jadę tam właśnie!...

— Pani oczywiście wyjeżdża na wakacje?

— No, naturalnie, jakżeby można żyć bez tego.

— A gdzie? Na wieś, w góry, nad morze?...

— Jadę tam właśnie!... Choć to właściwie wszystko jedno. Gdziekolwiek jest słońce, woda i zieleń — tam można dobrze odpocząć.

Istotnie. — Bywało dawniej, że „szanująca się“ rodzina, chcąca utrzymać się na poziomie mody i fasonu, wyjeżdżała do małego wiejskiego letniska, a później opowiadała o Włoszech, Francji, Morzu Śródziemnem i t. p. Studjowano nawet w tym celu podręczniki i mapy.

Bywało i gorzej. Zostawało się w mieście na całe lato, a tylko zapuszczało się na stałe rolety w oknach i chyłkiem przemykało po ulicach miasta, aby nie spotkać przypadkiem kogoś ze znajomych. Albowiem snobizm nakazywał koniecznie wyjechać gdzieś na sezon, a później chełpić się przebywaniem w „badach“...

Dziś całe to zakłamanie odpadło. Dziś — mimo, że warunki materjalne są daleko trudniejsze — nikt nie ucieka się do takich wybiegów. Każdy istotnie pragnie wyjechać, aby odpocząć i zaczerpnąć sił. Każdy, choćby w najskromniejszych żył warunkach, uważa letni wyjazd za bezwzględną konieczność. Zwłaszcza człowiek pracujący.

Mieszkańców zaludnionych miast ogarnia w porze letnich upałów prawdziwa tęsknota za słońcem, wodą, lasami i otwartą przestrzenią. Tempo współczesnego życia jest gwałtowne, a zdarzeń, które szarpią nerwy, jest bardzo dużo. Poprostu więc dla utrzymania sprawności organizmu i umysłu do dalszych trudów — trzeba pozwolić im wypocząć. Trzeba wyprzęgnąć je całkowicie i trzeba im dać wytchnienie w warunkach zdrowych i krzepiących.

Stąd właśnie pochodzi ten silny pęd wędrówkowy, który tak charakterystyczny jest dla obecnych czasów. Kto tylko może, wyrywa się w góry, lasy, nad wody, na bliższe i dalsze wędrówki, aby w zdrowym ruchu na łonie przyrody znaleźć możliwości odpoczynku. Kto zaś niema najmocniejszego zdrowia, ten chętnie korzysta ze zdrojowiskowego leczenia, gdyż ono — według nowoczesnych zapatrywań lekarskich — największe przynosi wyniki.

Poznaje się kraj i jego osobliwości. Poznaje się ludzi i ich ciekawe zwyczaje. Mieszkańcy różnych dzielnic kraju, nieznający się ze sobą, a nieraz odnoszący się z nieufnością wzajemną — spostrzegają dzięki bezpośredniemu zetknięciu, że są ludźmi podobnymi do siebie, z takiemi samemi nieraz wadami i zaletami. Ma to duże znaczenie kształcące i społeczne.

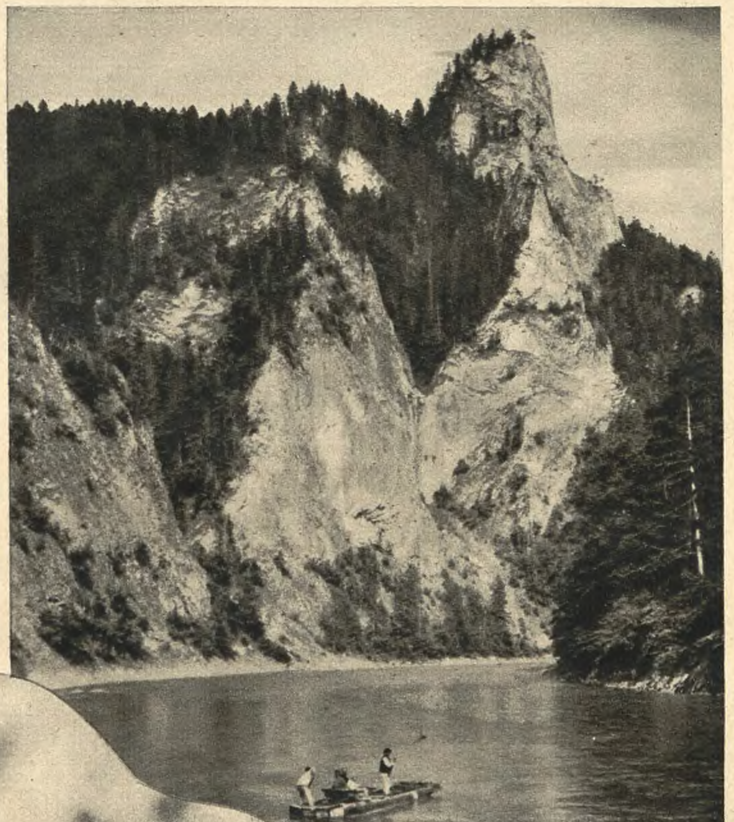
Dawniej bywało, że hołdowano wszystkiemu co obce, a zatem — jeśli już wyjeżdżano — to przedewszystkiem zagranicę. Niewielu jednak ludzi korzystać mogło z tego rodzaju podróży. Dziś zmieniły się czasy. Jak Polska długa i szeroka, stoi ona otworem dla swych obywateli i warta jest poznania. Mieszkaniec Polski znajdzie w swym kraju tyle i takie osobliwości, jakich napewno się nie spodziewa. Znajdzie zdrojowiska i uzdrowiska o takiej sile leczniczej, jakich bardzo niewiele jest zagranicą. Znajdzie okolice tak piękne, zabytki tak imponujące, czynniki ludowe i regjonalne tak charakterystyczne, że przekona się o nowym dla siebie świecie, którego nie nauczył się jeszcze cenić.

„Poznaj piękno rodzinnego kraju“ — to hasło zdawałoby się stare i zużyte. Nieprawda! Dziś ono mocniejsze jest niż kiedykolwiek i działa z całą potęgą, wyciągając z miast setki tysięcy ludzi. Przemierzają oni całą Polskę z jednego jej krańca w drugi, od grani tatrzańskich aż po wspaniałe wileńskie pojezierza, od huculskich połonin po sine fale Bałtyku.

— Pięknie to pani powiedziała! A więc... „tam właśnie“ — znaczy u Pani „wszędzie“ — byle nie w parnem od letniego słońca i kurzu mieście?

— Tak jest!

A zatem szczęśliwej podróży i stuprocentowego wypoczynku!



Przełom Dunajca pod Trzema Koronami w Szczawnicy.
Fot. H. Poddębski — Warszawa.



Zakopane: Widok na Giewont.



Dom Zdrojowy w Goczałkowicach.
Cz. Datka — Katowice.





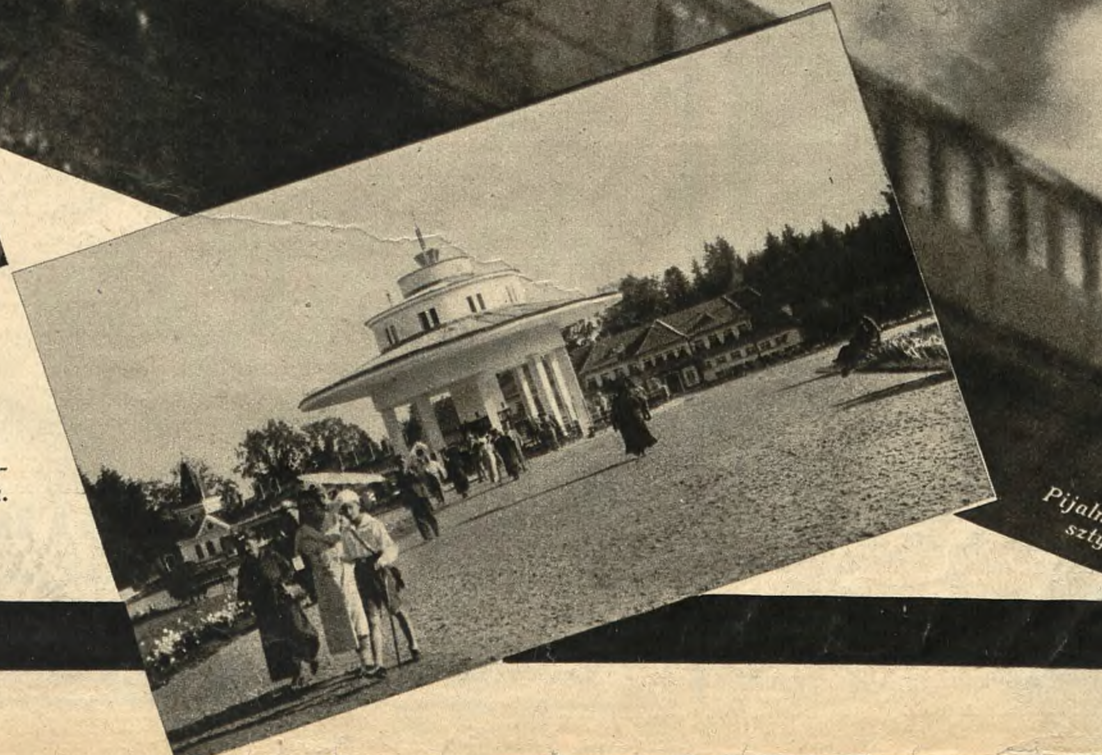


W Druskiennikach nad Niemnem: „Ścianka druskiennicka“.
Fot. L. Baranowski — Druskienniki.

Na lewo:
W oczekiwaniu na upragnioną chwilę odjazdu.



Jeden z najbardziej uroczych zakątków Krynicy: Czarny potok.
Fot. St, Mucha — Kraków.



Pijalnia wód w Morsztynie Zdroju.

WNUCZKA MARSZAŁKA FOCHA WYCHODZI ZAMĄŻ.



W Paryżu, w kościele św. Franciszka Ksawerego odbyły się zaślubiny wnuczki bohatera wojny światowej, marszałka Focha, z p. Claude-Laurent Atthalin. Uroczystość ta, ze względu na osobę panny młodej była atrakcją Paryża i zgromadziła wielką liczbę przedstawicieli świata towarzyskiego stolicy Francji. Na zdjęciu naszem młoda para przed ołtarzem podczas uroczystości zaślubin.

STRASZLIWE ZDERZENIE POCIĄGÓW W ANGLJI.

W Anglji, na stacji Welwyn City, 50 km na północ od Londynu zdarzyła się w ub. tygodniu, w nocy, straszliwa katastrofa kolejowa. Pociąg pospieszny, idący z Newcastle, wpadł całą siłą swego rozpędu na inny pociąg pospieszny, stojący na wymienionej stacji. Zderzenie pociągów spowodowało eksplozję kotłów. Z pod gruzów rozbitych wagonów wydobyto w okropny sposób okaleczałe ciała, przenosząc je do zaimprowizowanej na miejscu kostnicy. Rannych odwieziono do szpitali w Welwyn i Kertford. Ilustracja nasza przedstawia szczątki rozbitych wozów bezpośrednio po zakończeniu akcji ratunkowej.



EGZOTYCZNE ODWIEDZINY W STOLICY ANGLJI.



Na dworzec kolejowy Victoria w Londynie zajechał przed kilkoma dniami pociąg, wiozący następcę tronu państwa Hedżasu, Emira Saud'a, który wybrał się w odwiedziny do Londynu dla zaznaczenia przyjaźni, jaką państwo Hedżasu żywi dla potężnego królestwa Wielkiej Brytanji. Wizyta ta, aczkolwiek bez oficjalnego charakteru, ma niewątpliwie ukryty cel polityczny, będący w związku z ostatniemi wypadkami na międzynarodowej arenie politycznej. Na zdjęciu naszem Emir Saud ze świtą, opuszczający dworzec Victoria w Londynie.

W NADNIEMEŃSKIM ZDROJOWISKU.



Przepiękny nadniemeński zakątek, jakim jest druskienickie zdrojowisko zyskuje sobie z roku na rok coraz większą popularność. Druskieniki zawdzięczają ją zarówno niezwykłym wartościom leczniczym jak też wyjątkowo pięknemu położeniu. Przez to urocze zdrojowisko przepływa wśród romantycznej zieleni rzeczka „Rotniczanka", by wpaść nieopodal do Niemna. Spacery nad Rotniczanką uwidocznioną na powyższej ilustracji, należą bezsprzecznie do jednych z najpiękniejszych i najbardziej uroczych, jakie znamy w Polsce.

MORSZYN — POLSKI KARLSBAD.

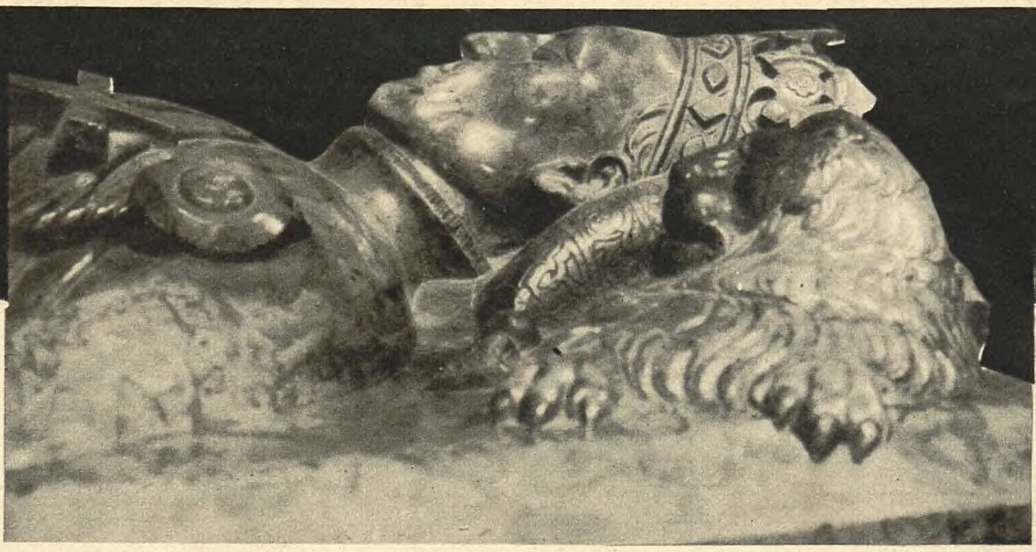


Prócz znanych zdrojów wód mineralnych posiada Morszyn w otaczających go olbrzymich lasach również pokłady wysoce cennej borowiny leczniczej. Na ilustracji widzimy jedną ze wspaniałych alej w lasach morszyńskich, wśród których piękne spacery uprzyjemniają pobyt licznie corocznie zjeżdżającym kuracjuszom dla poratowania zdrowia w tem pięknem zdrojowisku, zwanem słusznie „Polskim Karlsbadem".

JAK POWSTAŁ TYP SARMACKI



Rysy twarzy Kazimierza Wielkiego odznaczają się powagą dawnych Polaków i wielką prostotą linji. Fragment grobowca królewskiego na Wawelu.



Oblicze króla Władysława Jagiełły wykazuje wybitne cechy litewskie. Fragment grobowca króla w Katedrze wawelskiej.



Jan III. posiadał typ, zwany później „sarmackim“, a będący wynikiem wpływu również czynników niepolskich.

Śledzenie rozwoju zewnętrznego typu pewnego narodu jest bezwątpienia równie ciekawe jak badanie jego moralnych i psychicznych zmian. Obie te dziedziny idą wszakże ręka w rękę, jedna stając się odzwierciedleniem drugiej. Twarz człowieka jest przecież tą księgą, w której jego osobiste życie, jak też i jego narodu, zapisuje się w sposób nader wyrazisty. Tylko naród, posiadający wyraźne oblicze zewnętrzne i wewnętrzne, może pretendować do swoistej, oryginalnej kultury.

Niema oczywiście narodu, którego cechy byłyby wykute z „jednego kawałka“ i pochodziły z jednego źródła. Zanim typ narodowy się wyrobił, musiało przejść szereg wieków, musiało dokonać się zlanie odrębnych cech i ich sharmonizowanie. Nie mamy dzisiaj wprawdzie wędrówek narodów, jak we wczesnem średniowieczu, mimo to jednak warunki ekonomiczne i socjalne powodują i dzisiaj wędrówki, odbywane koleją lub okrętem, które również odbijają się na charakterze ludności, gdy wśród niej nowa fala emigrantów wybiera swe siedlisko. Takiem zjawiskiem jest przedewszystkiem emigracja robotników zagranicę, grająca olbrzymią rolę n. p. w Ameryce, a dalej tworzenie się nowych ośrodków handlowych i przemysłowych i wiele innych.

Jeżeli chodzi o Polskę, to stwierdzić należy, że do połowy XIX wieku typ Polaka był nad wyraz odrębny od otaczających go sąsiadów, tak pod względem fizycznym jak moralnym. Zanim jednak wyworzył się ten typ, który Daniel Chodowiecki, Aleksander Orłowski, czy Kostrzewski uchwycił ostrym swym ołówkiem jako sylwetkę dawnego Polaka, musiały przejść wieki, lepiące niejako z różnych gatunków gliny ten odrębny typ narodowy.

Rozwój narodowego typu polskiego uzależniony był od politycznego rozrostu Polski. Póki ona znajdowała się w dosyć szczupłych granicach z czasów Kazimierza Wielkiego czy Łokietka, typ ten, jak możemy sądzić z szeregu zachowanych rzeźb i materjałów sfragistycznych był jednolity, czysty, bez domieszek. Ówczesna Polska obejmowała przecież ziemie rdzennie polskie jak Mazowsze, Kujawy, Wielkie Księstwo Krakowskie, Sieradzkie i t. d. Takim typem ówczesnym był król Władysław Łokietek, kórego grobowiec na Wawelu zachował nam rysy jego, takim był syn jego Kazimierz Wielki. Lecz typ ten nie zaginął bynajmniej, zeszedł tylko z dworu królewskiego i zamków wielmożów piastowskich pod strzechy. Dlatego też i dzisiaj w różnych stronach Polski, zwłaszcza jednak na Kujawach i Mazowszu, spotkać można typ, który na pierwszy już rzut oka doprasza się o określenie: „Piast“ — a potocznie zwie się „sarmackim“.

W miarę, jak Polska wzrastała, a zwłaszcza od końca XV w., kiedy wchłonęła politycznie i kulturalnie Litwę wraz z jej ruskiemi ziemiami, nietylko psychologiczny typ Polaka, ale również jego wygląd zewnętrzny uległ znacznym zmianom. Zważmy przecież, że obce nam dotąd poglądy życiowe, upodobania, odruchy charakteru weszły w skład naszej natury, a także i w żyłach Polaków zaczęła krążyć w większości wypadków krew litewska, ruska, tatarska, a niejednokrotnie nawet mołdawska. — Twarz Polaka, jego postać zewnętrzna, nie mówiąc już o stroju, zmieniła się znacznie. Nabrał on dużo cech wschodnich. Mało wymagający, zahartowany w boju i naogół zdyscyplinowany rycerz polski, zmieniał się w rozkochanego w przepychu, hardego, a nieraz butnego szlachcica, który nawet zewnętrznie, dzięki swemu kontuszowi i zamiłowaniu do klejnotów, jakoteż drogich materyj, zaczął przypominać wschodniego potentata. Jak dużą musiała być ta przemiana, świadczą choćby głosy, odzywające się w XVI wieku, że „dawni Polacy już nie istnieją“.

Z tych więc odrębnych elementów kulturalnych i fizycznych wytwarza się typ Polaka nr. 2, posiadający większą bujność, pewną egzotyczność, odbiegający bardziej niż poprzednio od innych typów narodowych. O ile rysy twarzy Polaków pierwszej epoki odznaczały się surowością, powagą, o tyle twarze potomków ich wyrażają pewien epikureizm, butę, zadzierżystość i swawolę. Twarze tych czasów, zwłaszcza XVII i XVIII wieku, cechuje jakieś przejaskrawienie rysów, usta ich zdają się miotać słowa wyzwania, nosy przybierają cechy wschodnie, stając się tym „polskim“, garbatym nosem, który nieraz można również zauważyć u Litwinów. Taką typową cechę fizyczną posiadał król Władysław Jagiełło, którego sarkofag na Wawelu jest pod tym względem niezbitym dowodem. Taki też polski nos posiadał król Jan III, który jak wiadomo, po kądzieli pochodził z ruskiej rodziny Daniłłowiczów, mając również w szeregu swych przodków rdzennych Litwinów.

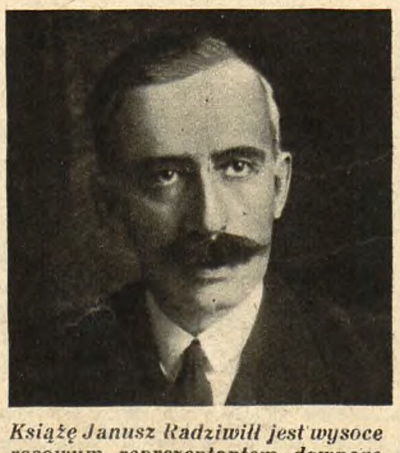
Jak różne etniczne źródła krwi wpływały na wytworzenie się polskiego typu w przeszłości, świadczy fakt, że np. Jan III. wśród swych przodków w szóstem pokoleniu miał nie mniej jak sześć rodzin ruskich, a z tych 32 przodków jedynie 18 należy do rdzennych polskich rodzin. Przez rodziny ruskie bardzo często przechodzi się do rodzin tatarskich, wołoskich i t. d., tak, jak znów przez dawne, możne rody comesowskie, w wypadku Jana III. przez hrabiów z Tęczyna h. Topór, istnieje blizki pomost do dynastji piastowskiej, a przez nią znów do wielu innych dynastycznych domów europejskich.

Na tle zlania się cech polskich z litewskiemi i ruskiemi powstaje typ, który dzisiaj potocznie nazywamy „polskim“. Dopiero na podstawie studjów ikonograficznych, włączając w to antropologiczne pomiary, można wynaleść w twarzach naszych przodków te różne cechy, które w miarę łączenia się rdzennych Polaków z innymi szczepami wzbogacały jego oblicze. Jak dalece psychologja Narodu odbija się na twarzy, najlepszym dowodem może być zmiana typu polskiego, zaszła w XVIII wieku, zwłaszcza w tych sferach, które już od dwóch pokoleń hołdowały modzie francuskiej. Jakżeż pięknie przedstawił Korzeniowski walkę dwóch światopoglądów, dwóch kierunków upodobań w swej komedji „Wąsy i peruka“.

Elementem „sui generis“ były w aparycji zewnętrznej Polaka wąsy, te wąsy, które stały się niejako synonimem sarmackości i które do tylu dykteryjek wysoce charakterystycznych dały asumpt. Czyż potrzeba przypominać, że psychologja dawnego Polaka wyraziła się choćby w anegdocie o podkręcaniu wąsa przez Jana III, podczas spotkania się z cesarzem Leopoldem I w r. 1683. Taki wąs polski, zbliżony jednak do wąsa ludów wschodnich, posiadał również Stanisław I z domu Leszczyńskich i tylu innych typowych sarmatów. Charakteryzuje on nietylko stronę fizyczną polskiego typu, ale też jego stronę psychiczną. Jest w nim pewna zawadjackość, buta, energja. Wąs ten przecież jest również charakterystyczny obok pięknie zarysowanego nosa dla twarzy Marsz. Piłsudskiego, który, można to stwierdzić z całą pozytywnością, nietylko w charakterze, ale też i w twarzy posiadał cechy staropolskie w najlepszem znaczeniu. Twarz tego Wielkiego Polaka jest jakby poprawnem wydaniem dawnego polskiego typu: buta osobista przerodziła się w dumę narodową, awanturnicza zawadjackość, tak często charakteryzująca twarze dawnych Polaków, w energję i siłę woli, ociężałość pewna, pochodzenia wschodniego, ustąpiła miejsca szybkiej orjentacji. Jeżeli uznajemy w pełni zalety duchowe Marsz. Piłsudskiego, nie możemy pominąć Jego zalet zewnętrznych, czyniących nam Marszałka tylko jeszcze bliższym i droższym.

Zmienione warunki bytu i odmienna psychologja czasów współczesnych odbiły się na twarzy Polaków dnia dzisiejszego. Dawne sarmackie typy, jak też te, które powstały z połączenia się z typem litewskim i ruskim, stały się niestety rzadkością. Spotkać je jeszcze można wśród ludu naszego oraz wśród ziemiaństwa, bardzo jednak rzadko pośród inteligencji miejskiej. Pozory mylą — stara prawda — ale czy zanik ten nie jest ostrzegawczym znakiem, że staliśmy się za bardzo „Europejczykami“, tracąc te cechy dawnych Polaków, które wartoby zachować? Może sprostawszy zadaniom bieżącej chwili, zdołalibyśmy odszukać w sobie dodatnie cechy dawnych Polaków z ich piękną powierzchownością, zatrzymując i nadal piękny fizycznie typ naszych przodków.

Jan Maleszewski.



Książę Janusz Radziwiłł jest wysoce rasowym reprezentantem dawnego typu litewsko-polskiego, który cechuje oryginalna uroda.

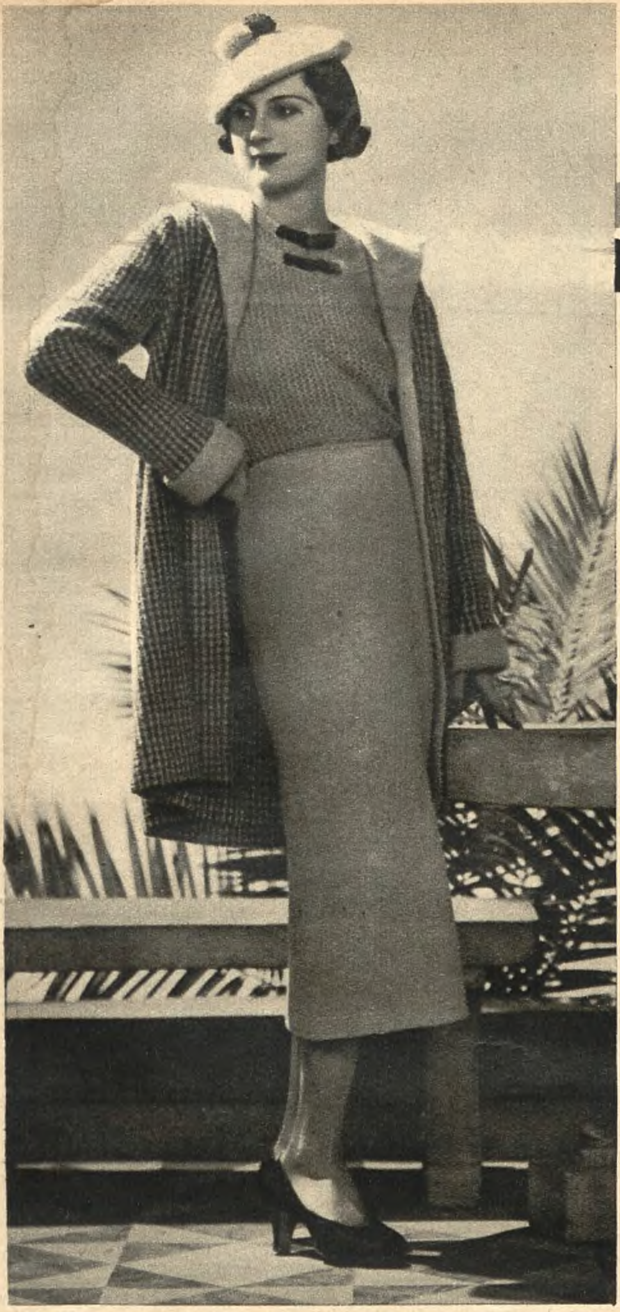


Marszałek Piłsudski nietylko duchowo, ale też pod względem fizycznym przypominał szlachetne twarze dawnych Polaków, nacechowane silną wolą i szlachetną dumą.



Wojciech Kossak jest reprezentantem tak dzisiaj rzadkiego, a tak wysoce charakterystycznego typu sarmackiego.

PODRÓŻE PIĘKNEJ PANI.



Spódniczka, beret, wyłogi i mankiety z jasnej wełny w żółtawym odcieniu. Żakiet w kratę tego samego koloru z brązowym. Bluzeczka w tym samym, ale jaśniejszym odcieniu.

Podróż, jak każda zresztą inna okoliczność, do której trzeba zgóry się przygotować, nastręcza mnóstwo problemów toaletowych do rozwiązania. Chcemy się teraz zająć jednym z nich, jaki stanowi sam letni kostjum podróżny pięknej pani, która i w tem skromnem ubraniu musi wyglądać efektownie

Na długie podróże, trwające kilka tygodni, najkorzystniej przedstawia się komplet 3-częściowy, o wybitnie sportowym charakterze. Prosta spodniczka do połowy łydki, rozcinana nieco bokiem, dla ułatwienia przy wchodzeniu na wysokie stopnie pociągów kolejowych i t. d. Żakiet z kieszeniami o wykładanym kołnierzu, z pod którego wykwita żywą barwą efektowny szal. — Bluza z jerseyu lub trykotu stonowana dobrze z odcieniem kostjumu, którego cechą zasadniczą jest taka barwa, która harmonizuje równie dobrze z szarym, deszczowym dniem, jak i z słoneczną pogodą. Patou dodaje do takiego kompletu jeszcze i duży płaszcz, przybrany futrzanym kołnierzem, na chłodniejsze dni, czy podróż odbywaną nocą.

Różne domy mody ukazują różne kostjumy podróżne. I tak Varney daje bardzo nowoczesny typ, złożony z spodniczki-spodni i kamizelki z rękawami oraz cape'u trzy-ćwierciowego. Paquin kompletuje spodniczkę z kamizelką o dużym kołnierzu, który wykłada się na szeroki i wolny płaszcz, wykonany z tego samego materjału. — Anny Blatt wykonuje dwuczęściowe kostjumy podróżne, ręcznie robione z wełny, do których należą płaszcze w kratę z kilku spokojnych odcieni.

Ważne niemniej od samego kostjumu podróżnego są i uzupełniające go dodatki, a więc kapelusz, buciki, rękawiczki i torebka.

Kapelusz podróżny z cienkiego filcu nie posiada najczęściej żadnego przybrania, choć nie zaszkodzi przy nim niewielkie proste pióro przy wstążce, opasującej główkę lub podtrzymujące podgięte rondo.

Buciki, dostosowane o ile możności do barwy kostjumu, wykonane z grubszego samszu lub cielęcej skóry, mają niskie obcasy, wygodniejsze do podróży od obcasa francuskiego.

Torebka i rękawiczki podchodzą również kolorem pod całość ubioru. Torebki podróżne, duże, pakowne, z misternem zamknięciem, umożliwiającem bezpieczne przewożenie koniecznych pieniędzy jak i drobiazgów podróżnych.

Tak wyekwipowana do podróży odbędzie ją każda pani w tem przekonaniu, że nic nie zakłóci miłych wrażeń, jakie przynosi z sobą zmiana miejsca pobytu i trybu życia, monotonnego przez swą niezmieniającą się codzienność. W podróży czeka nas możliwość wielu odświeżających umysł przeżyć i emocji, których nie śmie przerywać żadna troska o odpowiedni strój. Przygotujmy go na czas.

J. Z.



Płaszcz podróżny, model Schiaparelli, wykonany z fantazyjnej materji impregnowanej. Motywy skórzane służą do zapinania i przybrania szerokich mankietów.

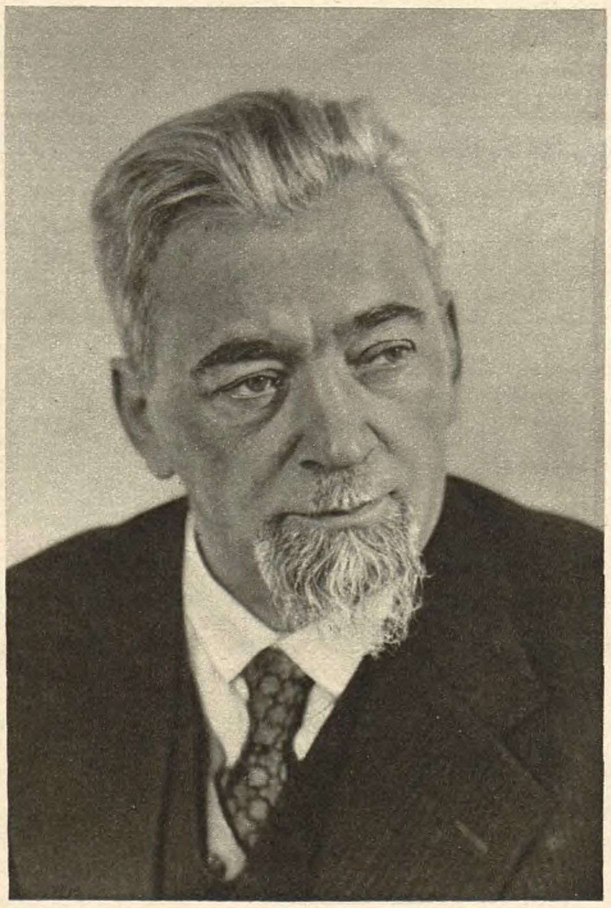


Młodociany kostjum szaro-niebieskawy, przybrany granatową wełną, którą widzimy i na kapeluszu.



Na prawo: Kostjum podróżny z grubszej wełny w odcieniu popielatym z przypinaną pelerynką.

ZGON ZNAKOMITEGO DZIENNIKARZA



S. p. red. Konstanty Srokowski.

Dnia 19 b. m. zmarł w Truskawcu ś. p. Konstanty Jastrzębiec-Srokowski, redaktor „Ilustr. Kuryera Codziennego“ w Krakowie. Zmarły był chlubą współczesnego dziennikarstwa polskiego. Gruntownie wykształcony od samego początku i bezustannie pogłębiający swą wiedzę, umysł nawskróś filozoficzny, świetny stylista, swe poglądy, spostrzeżenia i wnioski umiejący podać czytelnikom w sugestywnej formie, Zmarły wysunął się odrazu na czoło polityków w tej dzielnicy Polski, która w przedwojennych czasach stosunkowo większą niż inne cieszyła się swobodą. Wybrany posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, zarówno tutaj jak i na szczuplejszej arenie jako członek Rady m. Krakowa działając zawsze w duchu czysto polskim i rozumnie postępowym, położył niezapomniane zasługi. Gdy z wybuchem wojny zajaśniała jutrzenka swobody — Srokowski wszystkie swe zdolności, wszystkie wpływy i cały swój czas poświęcił pracy niepodległościowej. Żywo zajmując się zawodowemi sprawami dziennikarstwa, cieszący się zaufaniem kolegów, powołany został na stanowisko prezesa Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich i opuścił je jedynie dlatego, by wobec otwierających się nowych, niezbadanych jeszcze zupełnie horyzontów współczesnej myśli politycznej, móc ich zbadaniu poświęcić jeszcze więcej czasu. W czasach powojennych jako redaktor „Nowej Reformy“, od szeregu zaś lat referent polityczny „Ilustr. Kuryera Codziennego, skromnie“ ukrywawając swe nazwisko pod pseudonimem „Pom“, świetnemi w treści i w formie artykułami ułatwiał społeczeństwu polskiemu zorjentowanie się w chaosie politycznym dni dzisiejszych. Przedwczesny Jego zgon jest istotnie wielką stratą dla całego naszego życia kulturalnego.

SWIĘTO MORZA.

LOGOGRYF.

(Ułoż. M. Waksmundzka — Warsz. Klub Szaradz.).

Z wiatru **trzynastym** i **piątej** fali
ciągnie z północy leciuchny wiew, —
przez jasne pola leci z oddali,
niosąc od morza radosny śpiew.

Wszak to dziś Naród święci „Dzień Morza“,
gdzie cudem wyrósł **dwunasty** port, —
Polski **szesnastej** widoczna zorza —
naszej rubieży północnej fort!

Cała też Polska społem świętuje
jeden Ją **osiem** ożywia duch,
radość, że flota nasza wędruje
po morzach **czwartych** — gdzie wieczny ruch.

Że Polak płynie na polskim statku,
czy to za chlebem, czy zwiedza świat, —
że nie jesteśmy już na ostatku —
bo **siedemnastych** kształci się kwiat.

Że w **jedenastym** portu basenie
wre ciągła praca i znojny trud,
sześć wielkie dźwigi — zgiełk zewsząd płynie,
jak gdyby z jakichś piekielnych wrót!

Że **jeden** kraju suną wagony
ciężkie, ładowne po srebrze szyn,
i **osiemnaście** węgiel, bekony —
co daje ziemia i ludzki czyn.

Zasię na statkach z zamorskich krajów
każdy z nas **dziewięć** co tylko chce, —
czego Polacy w domu nie mają —
wszelki twór ludzi, zwierząt i drzew — — —

Więc tak się nasze **siedem** nadzieje
o których Polak w swej duszy śnił —
zwyciężył oręż i **dwa** to dzieje,
że nasza Polska nabiera sił!

Człek zapomina, co go tam boli —
stygnie nienawiść, **trzecia** i swar,
cichną **dziesiąte** stale, powoli, —
miłości kraju nieci się żar...

Błyszczy **piętnastym** spokojne morze,
dyszy **czternastym** swoistym port,
wschodzą już gwiazdy, pochodnie boże...
Nad morzem czuwa — północny fort!

Z następujących sylab należy złożyć odpowiednie wyrazy i wyszukać w nich rozwiązanie (które podać można bez wyrazów pomocniczych): *bo, brzy, car, cą, chem, chro, da, dzie, dźwi, fer, fi, ga, gla, grom, ją, ka, kich, kość, krew, le, ły, ły, mem, men, mi, mo, mor, nej, ni, ni, nym, o, ol, pa, po, prze, rem, rzy, skiej, speł, spra, sza, szu, ty, we, wi, wnątrz, za, znaj, że.*

Za rozwiązanie powyższego zadania redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwszą zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VII. 1935.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6 lipca 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 23.

SZARA: Z majowych nastrojów.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 23 nadesłali:

M. Giza, Sosnowiec; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; Helena Karczowa, Targanica; „Bebe“; Marja Baworowska, Sorocko; „Wilnianin“, Dubno; Jan Badura, Szopienice; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; Czesław Mączewski, Piotrowice Śląskie, Władysław Matyszczyk, Radom; Józef Stefańczyk, Pobjanice; Robert Anweiler, Poznań; Marjan Taras, Stryj; Natalja Sobolewska, Lublin; Marja Ziółkowska, Poznań; Tadeusz Gawlikowski, Myszków; Leszek Sowiński, Chorzów; Michał Adamczyk, w Skórcu; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Władysław Maksymowicz, Lwów; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Józef Misiołek, Łężyny; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Mieczysław Drożdż, Krynica; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Marja Maksymienko, Nowy Korczyn; Kazimierz Król, Częstochowa; mgr. Tadeusz Kutrzeba, Mielec; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; dr Helena Opielińska, Środa; **A. Filarski, Chełmno (zł. 20.—)**; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Edmund Korzeniowski, Chochołów; Jadwiga Świerczyńska, Lwow; K. Ritter, Lwów; Katarzyna Pająkowa, Targanica; Feliks Wdowik, Częstochowa; kpt. Zdz. Rund, Bielsko; E. Rozenberżanka, Brzeziny; „Datura“, Wilno; „Maryška z Pohulanki“; L. Ogrodzińska, Kraków; Jasia Markowska, Warszawa; Amalja Anzlówna, Nowy Sącz; Elżbieta Sandoz, Rzeszów; Stan. Wojciechowski, Kraków; Władysław Jankowski, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; inż. Aleksander Ostrowski, Chroberz, Marja Łoskoczyńska, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Witold Majewski, Warszawa; Janina Kozłówna, Sosnowiec; Edward Protasewicz, Wołomin; St. Mikowska, Warszawa; Jan Małolepszy, Warszawa; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Jan Turek, Kraków; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Lubomira Zelisławska, Edwinowo; Jan Obtułowicz, Żywiec; Józef Chudzik, Bełz; Janina Szeremetowa, Lwów; Anna Loeglerowa, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marysia Janecka, Lwów; Zygmunt Tietz, Warszawa; Andrzej Pieńkowski, Kościan; M. i W. Rzemyszkiewiczowie; **Hanna Radziejowska, Poznań (zł. 10.—)**; Józef Bazgier, Pabjanice; Aleksandra Całkosińska, Kępno; Kazimierz Książek, Mielec; Franciszek Szaliński, Radomsko; Jerzy Zapiór, Kraków; Tadeusz Wiśniewski, Kraków; Marceli Buttner, Siersza; Stanisław Filipowicz, Sieradz; Jerzy Szczepowski, Grudziądz; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Tadeusz Dohnalik, Lwów; Władysław Zioło, Warszawa; Kazimierz Rotter, Otynja; Janusz Jodłowski, Rozprza; Irena Lewicka, Lwów; Józef Urban, Targanica; Szary Eugenjusz, Lwów; Basia „Rawicz“, Chorzów; plut. Tunajek Stanisław, Kraków; Zofja Boulange, Brwinów; Jan Konieczny, Kraków; Zofja Smolarska, Kraków; Zb. Block, Poznań; Franciszek Sarama, Wojsław; Stanisław Tymec, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; Anna Niwińska, Warszawa; Prakseda Cheś, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; dr W. Womperski, Starachowice; Józef Ruta, Wieluń; Katarzyna Puhawko, Mochy; Malwina Kozubska, Kraków; **Zbigniew Jasielski, Gdynia (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VII. 1935)**; Jerzy Bielesz, Kraków; W. Nose, Anin; Konstanty Miłkowski, Kraków; „Amatorka szarad“, Warszawa; „Grenicheux“; „Gaspard“; Zofja Lasocka, Warszawa; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Jerzy Saskowski, Warszawa; W. Drużbiak, Lwów; Marjan Feduszka, Stanisławów; Sławomir Litwiński, Lublin; Sympatyk „Światowida“, Kutno; Klub Pracowników „Gazolina“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Adam Piwowarczyk, Borysław; Ryszard Biczek, Rybnik; Follek Rajmund, Rybnik; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Prenumerator z Danilcza; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zofja Zwierkowska, Gniezno; Andrzej Łojczyk, Mielec; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Stanisław Sztanderski, Skarżysko; Teofil Sobecki, Poznań; Antoni Bieganowski, Łomża; J. Gillowa, Warszawa; „Filek z Baranowicz“; Wanda S.; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań.

Nagrody otrzymali pp. A. Filarski, Chełmno (zł. 20.—), Hanna Radziejowska, Poznań (zł. 10.—), oraz Zbigniew Jasielski, Gdynia (Prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VII).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

„Światowid“ kosztuje miesięcznie tylko zł. 2·20

sztuka i film



JOAN BLONDELL

ulubienica filmowej publiczności, wybiera się na wywczasy, żegnając promiennym uśmiechem wielbicieli swego wielkiego talentu.

„KRÓLEWSKA KURTYZANA"



ZDJĘCIA WYTWÓRNI WARNER BROS FIRST NATIONAL.



Balet z filmu pt.: „Królewska kurtyzana".

Dolores del Rio jako Madame Dubarry w filmie pt.: „Królewska kurtyzana". Film ten będzie prawdziwą ucztą artystyczną przyszłego sezonu.



„RECKLESS“.



Sceny z filmu „Reckless“. — W głównej roli wystąpi Jean Harlow, sławna dzisiaj na cały świat artystka filmowa.

Zdjęcia Wytwórni „Metro“.



„TAJEMNICA SALONU PIĘKNOŚCI“.



Jedna ze scen pikantnego filmu Paramount'a pt.: „Tajemnica salonu piękności“. W filmie tym ukażą się Cary Grant, Genevieve Tobin, Edward Everett Horton i Helen Mack.

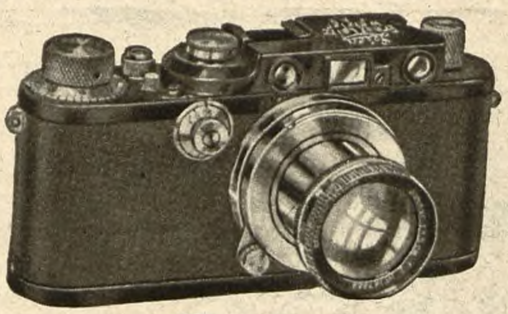
„Paramount“.

Niech żyją młodzi!

Słuszne hasło „niech żyją młodzi“, rzucone przez dyr. Opery Warszawskiej, p. Korolewicz-Waydową w dniu jej jubileuszu, coraz częściej znajduje zastosowanie w życiu artystycznem. Znowu więc mamy sposobność zwrócenia uwagi na uroczą artystkę z Poznania p. Tamarę Prawdzic-Rayman (sopran), która w dniu 25 bm. da się słyszeć we własnym recitalu na fali ogólnopolskiej. Artystka już nieraz występowała przed mikrofonem Radja Polskiego oraz na estradach koncertowych, czarując słuchaczy swym przepięknym śpiewem o wybitnie miłym timbrze i bogatej jego skali.

Fot. M. Ryś — Poznań.





ŻYCIE I DZIEŁA PROF. MEHOFFERA.



Otwarcie wystawy jubileuszowej w Zachęcie warszawskiej. Na zdjęciu od lewej: Mjr. Laskowski, prof. Jastrzębowski, prof. Mehoffer, wiceprezydent Pohoski, prezydent Starzyński i prezes Sołtan.

Stolica uczciła w sposób niezmiernie wymowny 45-lecie pracy artystycznej naszego znakomitego artysty, prof. Józefa Mehoffera.

Z inicjatywy wiceprezydentów Warszawy, Jana Pohoskiego i Tadeusza Szpotańskiego, zawiązano Komitet obywatelski, który z niezwykłą starannością urządził zbiorową wystawę dzieł Mistrza. Po raz pierwszy użyto całego gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, łącznie z muzealnemi salami, dla tej niezwykłej ekspozycji. Po raz pierwszy wystawiono na widok publiczny wspaniały dorobek artystyczny całego życia prof. Mehoffera, a więc 98 kartonów dekoracyjnych, 275 obrazów i rysunków portretowych, 118 studjów i szkiców kompozycyjnych oraz 46 prac graficznych.

Prof. Józef Mehoffer był rówieśnikiem i najserdeczniejszym kolegą Stanisława Wyspiańskiego. — Obaj odegrali dominującą rolę w epoce rozkwitu polskiego malarstwa. Obaj należeli do tych członków Towarzystwa „Sztuki", którzy pod hasłem francuskiego impresjonizmu przeciwstawili się historyzmowi Matejki i stworzyli własny kolor i własną formę naszego malarstwa.

Józef Mehoffer przez długie lata przed powstaniem niepodległego Państwa polskiego był ambasadorem polskiej kultury wśród obcych i należał z Chełmońskim, Stanisławskim i innymi, do tej grupy artystów, którzy podnieśli sztukę naszą do wysokiego artystycznego poziomu.

Jan Matejko, poznawszy wcześnie zarodki dekoracyjnego talentu Mehoffera i Wyspiańskiego, powołał ich do współpracy w polichromji wnętrza Marjackiej Świątyni.

Talent dekoracyjny Mehoffera wywalczył sobie wcześnie uznanie wśród swoich i obcych. Józef Mehoffer jako 25-letni młodzieniec zdobywa złoty medal na powszechnej Wystawie Sztuk Pięknych we Lwowie. — W tymże 1894 r. zachęcony przez swego opiekuna Tadeusza Stryjeńskiego staje do międzynarodowego konkursu i zdobywa pierwszą nagrodę ,a nadto zlecenie wykonania ozdobienia witrażami Kolegjaty św. Mikołaja w Fryburgu (Szwajcarja).

Pierwszy witraż wykonał Mehoffer wspólnie z Wyspiańskim na zlecenie architekty Stryjeńskiego dla kościoła Marjackiego.

Projekty witraży fryburskich spotkały się z niezwykłem uznaniem członków szwajcarskiego jury. Nazwano je genjalnemi. Od r. 1894 do 1926 r. pracował artysta nad wykończeniem tego monumetalnego dzieła, które najjaśniej wyraża świetność dekoracyjnego talentu artysty. W Fryburgu stworzył polski artysta dzieło, które stało się chlubą miasta i miejscem pielgrzymek artystycznych z całej Europy. — Płomienne witraże drgają żywo zharmonizowanemi barwami i zachwycają swobodą rysunku i bogactwem kompozycji ornamentowej. Wystawione w Warszawie kartony są słabem odbiciem tego działania sugestywnego, jakie stwarzają wykonane w różnobarwnem szkle przeźrocza w gotyckiej świątyni. W Polsce mamy niestety niewielką ilość witraży Mehoffera, wykonanych w Katedrze wawelskiej oraz w Marjackiej świątyni.

Kaplica Szafrańców na Wawelu oraz kaplica Bonerowska w kościele Panny Marji w Krakowie słusznie nazwane zostały perłami polskiej polichromji. — Ostatnie dzieło artysty, polichromja kościoła w Turku, świadczy o żywotności talentu prof. Mehoffera. — Szereg świetnych portretów, jak „Śpiewaczka", za którą autor otrzymał w r. 1900 złoty medal na wystawie w Paryżu, świadczą o niezwykłych zdolnościach plastycznych tego malarza, który przez całe swe życie był malarzem radości życia. Ta cecha jego charakteru, jak i dekoracyjne tendencje tkwią w każdem dziele znakomitego europejskiego artysty, współtwórcy współczesnej polskiej narodowej sztuki. **M. Dienstl-Dąbrowa.**



Portret Aleksandra de Jean (Paryż 1895 r.)



Portret ks. Pajęczewskiego (1902 r.)



Projekt mozajki do kopuły katedry ormiańskiej we Lwowie (r. 1912).



„Dziwny ogród" (1905 r.)



„Ujarzmienie żywiołów", obraz dekor. w sali posiedzeń Izby Przemysłowej i Handlowej w Krakowie (1906 r.)

Na prawo: „Pokłon Trzech Króli" — witraż fryburski (1904 r.)



Studjum portretowe dra Tadeusza Stryjeńskiego (1927 r.)



PARY W FILMIE.





Wallace Beery i Jackie Cooper, sławna para artystów z filmu p. t.: „Czemp".

Nita Naldi i Rudolf Valentino... Vilma Banky i Ronald Colman... Alice Terry i Ramon Novarro... Greta Garbo i John Gilbert... Clark Gable i Joan Crawford... Marja Bogda i Adam Brodzisz... Pat i Patachon... Charlie Chaplin i Jackie Coogan... Wallace Beery i Jackie Cooper...

Z wymienionych nie wszyscy należą do „świecących" gwiazd...

Wszyscy jednak — gdzieś, daleko — w komórkach naszej świadomości żyją, czasami i wspomnienia się ożywiają...

Chaplin! Cóż można powiedzieć o tym tytanie ekranu? O twórcy filmów, które wszystkim się podobały; o mistrzu, który tak umiejętnie grał na wrażliwych strunach naszej duszy. I Jackie Coogan. Mały, cudowny dzieciak, z intuicją dużego aktora.

Dziś... Chaplin rzadko ukazuje się na ekranie. A Jackie? Urósł, gra rolę dorosłych młodzieńców i... ma swego imiennika.

Na ekranach króluje dziś nowy duet. Wallace Beery i Jackie Cooper.

Dawno już temu — bo jakieś 8—9 lat — zwrócono uwagę na „obdarzonego" wybitną szpetotą Beere'go. Na jego wspaniałą grę i na to, że patrząc nań — doznaje się uczucia zadowolenia. To jest artysta.

Wallace Beery nie miał jeszcze wtedy rozgłosu. Teraz dopiero, po takich filmach, jak „Czemp", „Pilnuj swego męża", „Grand Hotel", „Viva Villa", „Przedmieście" ma u nas ustaloną sławę.

Jackie Cooper zaś po „Czempie", w którym odniósł wielki sukces — ukazał się w „Donovanie" z Richardem Dixem. Spodobał się nam w „Przedmieściu" — wszędzie, jako mały „wykolejony" chłopak. Dopiero w ostatnim swoim filmie „Wyspa skarbów" — gra dziecko, niepozbawione opieki.

Jakaż jest różnica między dwoma imiennikami? Pierwszy, pod kierunkiem Chaplina, bezradnego, biednego człowieka — musiał się nagiąć do wielkiej indywidualności nauczyciela (i reżysera). Drugi ma za partnera gruboskórnego, rubasznego „o gołębiem sercu" człowieka, który szuka zwady i niebezpieczeństw.



Pat i Patachon, ulubieńcy publiczności, występujący w wielu filmach produkcji skandynawskiej.



Zbyszko Sawan i Marja Bogda w scenie miłosnej jednego z polskich filmów.

Obaj „ojcowie" kochają swoje dzieci. O ile jednak miłość Chaplina jest już dla nas jakby echem cudnego śpiewu, o tyle miłość Wallace'a jest bliska, wyraźna, pamiętna.

Dla kogo są te filmy? Dla młodzieży tylko, czy i dla dorosłych? Raczej dla wszystkich. Kogo interesuje dobra gra — zobaczy ją niewątpliwie, kto szuka zapomnienia, odpoczynku — nie zawiedzie się, oglądając perypetje świetnie radzącego sobie w życiu chłopaka. A dzieci? Te mają ucztę nielada. Film dozwolony. Film wesoły. Z sentymentem — z „morałem".

Oprócz tych wszystkich walorów są inne jeszcze wartości, pomijane przy pobieżnem omawianiu. Jest tu obraz życia. Dziecko, wchodzące w świat, dziecko, jak tysiące innych — walczące o miejsce dla siebie. Dorosły aktor ustępuje mu miejsca. Mniejsza o to, że filmy te nie są awangardowe, że nie propagują idei. Propagują za to cel. Dziecko.

Postęp w filmie — to ujęcie w artystyczną formę nowych zagadnień i form życia obecnego. Czy właśnie zapomocą wciągnięcia w swoje ramy młodzieży otrzyma się właściwy rezultat, rzecz inna.

Wprowadzenie dzieci na ekran jest zapełnieniem jednej z luk w tematycznem ujęciu filmu.

Od reżysera i scenarzysty zależy, czy to będzie para (sposób ostatnio dość utarty), trio, czy kwartet, czy to będzie dziecko biedne, czy bogate, z takiego lub innego środowiska. W każdym razie do nas, widzów, zawsze jakoś sympatyczniej przemawiają twarze dziecięce, niż rozmaitych czarnych, szablonowych typów.

Stanisław Ostrzycki.

„BROADWAY BILL".



Myrna Loy i Warner Baxter w filmie „Columbji" pt. „Broadway Bill".
Fot. D. H. P. Sfinks.

RAID LOTNICZY 11-LETNIEGO CHŁOPCZYKA.

Laureatem konkursu rysunkowo-lotniczego, zorganizowanego przez P. L. L. „LOT" dla dzieci na łamach „PŁOMYCZKA", został 11-letni chłopczyk, Iwaś Hnatowicz, uczeń kl. 4-ej szkoły powszechnej w Wołoszczyźnie, p. Podhajce, woj. Tarnopolskie. Tytułem nagrody odbędzie się w najbliższych dniach podróż samolotem ze Lwowa do Gdyni i spowrotem.

Po powrocie do Lwowa, opowie on z tamtejszej rozgłośni radjowej w dn. 29 b. m. o godz. 19.25, swoje wrażenia z tej pięknej podróży. Audycja będzie transmitowana na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja.

Nadmienić się godzi, że praca Iwasia odznaczona została pierwszą nagrodą z pośród przeszło 1.000 innych, na konkurs nadesłanych, oraz, że w Jury wzięli udział: Rektor Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie i znany pilot, prof. Pruszkowski, oraz Prorektor tejże Akademji, prof. Jastrzębowski.

Konkurs polegał na wyrysowaniu kilku obrazków z krótkiemi objaśnieniami, przedstawiających zalety komunikacji powietrznej.

Zasługuje poza tem na podkreślenie, że wyróżnienie pracy Iwasia jest tem ciekawsze, że mieszka on na głębokiej prowincji na kresach południowo-wschodnich, gdzie miał bezporównania mniej możliwości do zapoznania się z komunikacją powietrzną, aniżeli inne dzieci, które również wzięły udział w konkursie, a które przeważnie mieszkają w Warszawie, Łodzi, Lwowie i innych naszych większych miastach. Ponadto Iwaś nie rozporządzał takiemi środkami, jak jego koledzy konkursowi. W liście swym, dołączonym do rysunków, wyraził on obawę, czy praca jego wogóle będzie rozpatrywana, ponieważ rysowana jest zwykłym ołówkiem. Przeprasza za to i tłumaczy, że w domu bieda i nie posiada on niestety kredek rysunkowych.



Loda Halama na wywczasach.

Loda Halama, świetna tancerka charakterystyczna, nazywana z powodu swego olbrzymiego temperamentu „demonem tańca" — wyjechała na wypoczynek do Zaleszczyk, skąd przesyła naszemu pismu tę sympatyczną fotografję wraz z dedykacją dla Czytelników „Światowida".

Fot. Józef Kremer, Zaleszczyki.

NOWA OPERA RYSZARDA STRAUSSA.



W Dreźnie odbywają się obecnie w tamtejszej operze państwowej próby z nowej opery Ryszarda Straussa p. t. „Małomówna kobieta". Na zdjęciu (od prawej ku lewej): sławny kompozytor Ryszard Strauss, udzielający uwag wykonawczyni głównej roli p. Marji Cebotarie, dalej generalny dyrektor Böhm i dyrektor Brandt.

Verlag Scherl.

LILJANKA ZNÓW W EUROPIE.



Ulubienica publiczności, znana tancerka i aktorka filmowa Liljan Harvey powróciła na kontynent, zaangażowana ponownie przez jedną z największych berlińskich wytwórni. Jak wiadomo, sympatyczna artystka, zwana powszechnie przez swych wielbicieli „Liljanka", przebywała ostatnio w Londynie, nagrywając tam do filmów angielskich. Na zdjęciu naszem Liljan Harvey bezpośrednio po przybyciu na lotnisko berlińskie.

DOKĄD JEDZIEMY?



Piękno austrjackiego krajobrazu wynika już z geologicznego położenia Austrji. Leżąc w sercu kontynentu łączy w sobie Austrja i lodem pokryte szczyty gór i łagodnie wznoszące się podgórza i płaskowzgórza u stóp potężnych łańcuchów alpejskich. Liczne jeziora, znane źródła lecznicze, nieprzeliczone strumyki i rzeki, wielkie i małe doliny z miastami i wsiami otwierają przed podróżnym niewyczerpaną ilość skarbów.

Te cuda krajobrazu łączą się jeszcze z drugą niezrównaną cechą Austrji — z kulturalnem obliczem kraju. Austrja była od niepamiętnych czasów pośrednikiem między wschodem i zachodem, północą i południem, a wchłaniając wszystkie te wpływy, jakim podlegała w czasie najróżnorodniejszych epok kultury — stworzyła swoistą kulturę, kulturę austrjacką.

Austrja jest zawsze gotowa, by przyjąć swych gości, jaknajstaranniej o nich dbać i dać im to, czego szukają.

Na zdjęciu znany szczyt alpejski Grossglockner, pod którym zostanie wkrótce otwarta wspaniała autostrada.



Oto codzienne rozkosze na słonecznych plażach jugosłowiańskich... Uśmiechnięte słońce, lazurowe i ciepłe wody Adrjatyku, jedwabne przesycone ozonem powietrze... Beztroski odpoczynek, ożywcza kąpiel i radość życia, którą się chłonie wszystkiemi porami ciała... Tych darów południowego lata w Jugosławji zażywają szczęśliwi uczestnicy wycieczek, które prowadzi z Polski — 7 i 22 każdego miesiąca — Polskie Biuro Podróży „Francopol", Warszawa, Mazowiecka 9.

Koszt wycieczki towarzyskiej 595.— zł. łączy w sobie absolutnie wszystko: przejazdy, 2-tygodniowy pobyt na miejscu, pensjonat z utrzymaniem, zwiedzanie Wiednia, Budapesztu, Zagrzebia i Splitu. Wszystko zawiera w sobie ustalona, ryczałtowa cena — bez żadnych dopłat i niespodzianek — oto racjonalna zasada „Francopolu".



Na Wystawę Światową w Brukseli zjeżdżają się turyści z całego świata. Nic w tem dziwnego, gdyż wystawa ta przeszła samą siebie. — Wśród tysiąca atrakcyj na pierwszy plan wybija się t. zw. „Stara Bruksela", wybudowana na blisko 4-ch hektarach. Odbudowano tam kilkanaście ulic Starej Brukseli z jej osobliwościami. Mamy słynny kościół św. Jakóba, o którym już dzisiaj mówią tylko legendy, plac na którym kiedyś odbywały się w Brukseli publiczne sądy, słynne ulice królowej Izabelli, rezydencję książąt Brabanckich i t. d. Turysta przenosi się poprostu w przeszłość i żyje iluzją zamierzchłych czasów. Na zdjęciu widzimy jeden z zakątków Starej Brukseli, przez które przelewa się tętniący ruch obcych turystów.

KUPON Nr. 26 *upoważniający do losowania nagrody*

„METEKI" W ULICZCE PARYSKIEJ.

Paryż, w czerwcu.

Co wieczór, punktualnie o godzinie 22 min. 25 na Plac św. Michała w Paryżu zajeżdża wielki „autocar" ajencji, wyspecjalizowanej w urządzaniu wypraw na zwiedzanie „Paris by night", Paryża w nocy.

Z autobusu tego wysypuje się barwny tłum gości. Ubrani rozmaicie: stroje sportowe, wieczorowe, lub spacerowe. Narodowości również najróżniejsze: Anglicy, Niemcy, Polacy etc. Z ożywionego placu przewodnik sprowadza ich po schodach w wąską uliczkę... Koty, baraszkujące pośrodku, pierzchają przerażone. W perspektywie nocy pozostają dwaj policjanci, spacerujący przed bramą jasno oświetloną i wymalowaną w przedziwne, a niezdarne rysunki. Z wnętrza dochodzą raz okrzyki dzikie, raz oklaski, to znowu muzyka, czy śpiew. Przewodnik uchyla furtki w bramie, wchodzi — a za nim tłoczy się ciekawy tłumek.

Ponura sala szynku, przerobiona najwyraźniej ze stajni. Za kantorem stoi właściciel zapijający z gośćmi; całość nie różniłaby się niczem od innej knajpy, gdyby nie ściany pokryte rysunkami i karykaturami malarza X. Ten ostatni jest tu częstym gościem; za kilka franków zrobi każdemu udatny portret, a jeśli niema gości chętnych, to przynosi inne dzieła i zamienia je z gospodarzem na wino... Nikt chyba jeszcze nie widział go trzeźwego. Wszystko to byłoby dosyć banalne, gdyby nie fakt, że malarz ten należy do czołowych przedstawicieli malarstwa Francji, szczycąc się najlepszemi krytykami lat przedostatnich. Lecz cóż! Zakopał się w tę uliczkę, powoli zapomniał o nim Montparnasse i jego opiekunowie, krytycy, przyjaciele. Szukali go, zapewne. Lecz któż mógł przypuszczać, że go tu znajdzie? Ot — niósł pewnego razu do jakiegoś klijenta czy na wystawę wielki obraz w ramie; a że obraz był ciężki, a droga długa, więc kilkakrotnie wstąpił do tego i owego „bistro" odświeżyć się. W rezultacie znalazł się w tej uliczce, niebardzo wiedząc, dokąd idzie, i poco. Właściciel naszej „boite" („kabaret" — w żargonie) przygarnął go, na...poił, i oto X. tu pozostał narazie. Brodą zarosła mu twarz. Nikt go już więcej nie pozna...

Różnorodna grupka turystów przechodzi mimo, nie patrząc na niego nawet, choć w jednej galerji zagranicznej podziwiała arcydzieła tego mistrza... Przewodnik prowadzi trzódkę „meteków" dalej, zagadując po angielsku, niemiecku, włosku, czy rosyjsku — i cała grupa udaje się na dalsze zwiedzanie „Paryża w nocy" „za jedne 50 franków".

„Metek" to urągliwe nazwanie cudzoziemca. Ukazała się nawet książka jakiegoś autora francuskiego p. t. „Paryż widziany przez meteków". Działo się to przed paru laty, w okresie przepełnienia Paryża turystami cudzoziemskimi. Na autora owego niefortunnego tytułu zwaliła się taka burza obelg i gróźb, i taki bojkot książki, że zrozpaczony opatrzył tom opaską głoszącą: „Wyraz „metek" pochodzi z greckiego, i oznacza „cudzoziemiec", a w tym sensie nie zawiera w sobie nic obraźliwego!" Opaska była jednocześnie dowodem, kto najwięcej kupował książek francuskich...



Biedny malarz, ofiarowujący cudzoziemcom w kawiarni paryskiej zrobiony na poczekaniu portret.

Metecy więc odjechali. Zostałem ja, i moja uliczka. Jedna chyba z najbarwniejszych i najdziwniejszych w Paryżu! „Bal-musette" słynnego Owerniaka nazwiskiem „Bouscatel dit (zwanego) Bousca", ściąga co wieczór męty i amatorów ze sąsiednich ulic, lubiących tu tańczyć przy dźwiękach harmonji, skrzypiec i „bignou" (rodzaj gęśli). I gdy tony skocznej muzyki zalewają wąziutką uliczkę, zamykają się okiennice wszystkich pięter, jak również gasną światła w sklepach i restauracjach. Bo dziwna to uliczka! Obok restauracyjki kaukazkiej (z muzyką cygańską), znajduje się tu restauracja rumuńska, naprzeciw chińska i dwie francuskie też. Jest jeszcze i komisarjat policji z posterunkowym, spacerującym dzień i noc u drzwi. Ciastkarnia gruzińska, sklepik żywnościowy rosyjski (obok francuskiego), szewc-Turek, antykwarnia japońska — uzupełniają dekoracji egzotycznej uliczki starego Paryża, spoglądającej jednym wylotem na katedrę Notre-Dame, a na Plac Świętego Michała — drugim.

Stare, 5—6 piętrowe kamienice, podają sobie niemal ręce. Ich mieszkańcy, prawie że wyłącznie Francuzi, wiodą życie spokojne, dalecy od tego wszystkiego, co dzieje się na dole. Hodują ptaszki i kotki, i chyba tylko w niedzielę wychodzą przejść się po sąsiednim bulwarze...

Któryż z „meteków", zwiedzających Paryż w ciągu jednej nocy, uwierzyłby, że rdzenni mieszkańcy tej uliczki, mieszkańcy wyższych pięter prowadzą życie cichej prowincji?... **Zygmunt Frenkiel.**

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2



DO WSZYSTKICH CZYTELNIKOW „ŚWIATOWIDA".

Coraz większa popularność działu „Bezpłatnych Porad", ogromny napływ listów, a fizyczna wprost niemożliwość odrobienia wszystkiego ze względu na wielki brak czasu — zmusza mnie prócz poszczególnych odpowiedzi, udzielanych indywidualnie — do redagowania krótkich gawęd na tematy pielęgnacji, higjeny i kultury ciała wogóle. Przed każdą serją odpowiedzi indywidualnych pozwolę sobie na omówienie jakiegoś tematu, który najbardziej w danym tygodniu obchodził Czytelniczki „Światowida". Pierwszą gawędę kosmetyczną zamieszczę w następnym numerze.

PANI MARTA P. W. K. Panna Marta jest studentką Uniwersytetu. To wiele mówi. W tym okresie niedomaga się na wiele rzeczy natury materjalnej. Tak się też dzieje z panną Martą i jej koleżanką o nazwie przedziwnej (koleżanka nazywa się Smok). Obie nie mają pieniędzy na kupowanie oddzielnie — „Światowida", ale co tygodnia kupują na spółkę i czytają odpowiedzi. Czytają z zapałem! Poza brakiem gotówki na kupno „Światowida" i wielu innych rzeczy cudnych — śliczne panienki z Ostrowia uskarżają się na brak biustów. Są nawet zupełnie dobrze zbudowane, ale wszystko na nic, bo brak biustu przeszkadza. W liście panny Marty wygląda to tak: posłuchajmy: ...„A więc chodzi nam o większe skobiecenie (proszę — czy nie wspaniały neologizm) a brakuje nam do tego biustów, wyczytałyśmy w radach Pani, że skutkują natryski, masaże (masaż należy pisać przez samo ż) i gimnastyka". Ale jak to wszystko zastosować? — Zupełnie dobrze rozumiem, Droga Panno Marto, że trudno będzie zdobyć się Paniom na tego rodzaju zabiegi. Zapewne nie pozwoli czas, którego przy pracy uniwersyteckiej nie musi być za wiele — no i ta kieszeń! Więc ponieważ biust ma tylko ten defekt, że jest zamały — to sądzę nie należy się martwić i żadnych zabiegów poza dokładnym obmywaniem i gimnastyką oddechową klatki piersiowej, nie należy stosować. W miarę rozwoju całej sylwetki, we właściwym czasie spotężnieje biust, kształty wyokrągleją i kobiecość, do której tak tęsknie dziś wyciągacie ramiona — w całej okazałości zjawi się niepostrzeżenie. A więc czekamy!

PANI JULJA STEFANOWICZOWA — Z WŁOCŁAWKA. Ze względów zasadniczych interesuje Panią sprawa następująca: „dlaczego tak często w udzielanych poradach aplikuję wodę różaną. Pisze Pani tak: „Interesuje mnie tu nie sposób działania na skórę, lecz fakt, że jestto „licentia poetica". — I dalej: że woda różana to przecież poprostu: aqua destilata plus znikome ilości olejku syntetycznego o zapachu róży. I że kosztuje to: 100 gramów — 50 groszy. Nie trzeba, sądzę, posiadać dużego przygotowania chemicznego, aby o tem wiedzieć, proszę Pani. W mojem ujęciu woda różana — to nie „licentia poetica" i nie zabobon średniowieczny i nic innego, jak chęć i możliwość skorzystania z techniki XX wieku. (Dawniej woda różana była bardzo cenym kosmetykiem, dziś kosztuje tylko 50 groszy 100 gr). Mnie interesuje działanie wody różanej z punktu widzenie wpływu jej na skórę — a działanie to jest następujące: W użyciu wody nawet do zwyczajnych codziennych zmywań należy uwzględnić zawartość w niej soli alkalicznych. Wody, która posiada choćby znikomą domieszkę, naprzykład siarkanów, skóra nie znosi. A ponieważ nie zawsze możemy korzystać z wody deszczowej, z wody źródlanej — więc do wszystkich zabiegów natury kosmetycznej powinniśmy używać wody albo zmiękczonej, albo najlepiej destylowanej. W mojej metodzie kosmetycznej — wody innej, jak destylowana, nie stosuje się. — Jeśli chodzi o olejek różany — jest on dodatkiem dla przyjemności a to z tego względu, że pachnidła mają wielki wpływ na sferę psychiczną: olejek różany należy do najniewinniejszych. Zupełnie nieszkodliwy, a pozatem łagodny, jako zapach. Nie przyprawia o ból głowy, mdłości, jak to często się zdarza z innemi zapachami. Więc poję skórę moich petentek wodą różaną, zwłaszcza, że jestto kosmetyk dostępny, a w wielu wypadkach pod szumnemi nazwami sprzedawany, jako „zbawczy" płyn. A czy wie Pani jakie są właściwości wody destylowanej? Czy wie Pani, że posiada ona zwiększoną zdolność oczyszczania skóry? Na prowincji, gdzie twardość wody jest bardzo częstym objawem, — posługiwanie się wodą: przegotowaną zmiękczoną lub względnie, i — różaną — uważam za bardzo wskazane.

PANI KSENOWEFA P. Z ŁODZI. Trapią Panią wady cery: plamy liszaje i wyrzuty. Nie znam przyczyn tego cierpienia. Jest ono zapewnę wynikiem złej przemiany materji — następstwem niehigjenicznego trybu życia, oraz nieracjonalnej pielęgnacji skóry. Na odległość cała moja rada musi się streścić jedynie w przepisie do oczyszczenia skóry twarzy. Rp. Mentholi 0,2 — Bismuthi subn. 5,0 — Zinci oxyd. 15,0 — Spir. vini 66 procent — 25,0 — Aquae rosae vei aquae destillatae 49,5.

PANI S. STREKLOWA. W odpowiedzi na list Pani w sprawie stosowania preparatów komunikuję, że stan łojotokowy oraz towarzyszące mu wągry, zanieczyszczenia oraz wyrzuty skórne — nie mogą ustąpić całkowicie jedynie pod wpływem zewnętrznego stosowania preparatów kosmetycznych czy leczniczych. Są to sprawy poważne i mające źródło w wielu niedomaganiach organizmu. Czy badała się Pani u lekarzy? Posyłam Pani preparat o składzie chemicznym nast. Rp. Resercini 0,5 — Sulfur ppti 2,0 — Zinci oxyd. Talci veneti aa 2,5 — Ichtyoli 1,5 — Spir. vini 60 proc. 35,0. Jestto płyn na Pani dolegliwość. Do oczyszczania skóry twarzy przed i po użyciu lekarstwa użyje Pani toniku i kremu oczyszczającego. Pod puder zastosuje Pani krem odżywczy, ażeby wyrównywał on skutki preparatów osuszających i ściągających. Wągry codziennie zrana oczyszczać będzie Pani galaretką, której własności rozpuszczające warstwę zrogowaciałego naskórka sprawia, że wyciskanie będzie zbyteczne. Kolejność zabiegów następująca: Zrana: 1. Zmycie tonikiem, kremem oczyszczającym, 2) Spłókanie wodą przegotowaną z dodatkiem naparu rumianku, 3) osuszenie, 4) zastosowanie masażu na brodę, nos i czoło przy pomocy galaretki specjalnej. Masaż ten odbywać się musi przez 10 minut sumarycznie. 5) Dokładne spłókanie wodą ciepła, a potem różaną zimną, — jeszcze raz osuszenie i 6) wmasowanie na okres 5 minut kremu odżywczego. — Wieczorem: obowiązuje Panią umycie dokładne przy pomocy kremu zmywającego, spłókanie ciepłą wodą, odświeżenie skóry przy pomocy toniku (którego kilka kropli należy nalać na watę i zwilżyć twarz), osuszenie flanelką i posmarowanie przy pomocy wacika — krostek i zaczerwienionych miejsc preparatem, którego skład podałam powyżej.

PANI K. K. DROHOWYŻE. Żaden krem nie zwalczy tej dolegliwości. Nawet lekarstwo podane zewnętrznie. Efekt będzie tylko chwilowy. Kilka tygodni czy miesięcy. Stale trzeba dbać, stale pielęgnować i skórę i zdrowie. Zawsze otwarcie stawiam sprawę, ponieważ twierdzę, że krótkotrwałe złudzenia nie polepszają sytuacji. Niech Pani spróbuje smarować na noc miejsca, zaangażowane przez wągry pastą cynkową, rano zmywać tę pastę oliwą ciepłą, potem woda i mydłem alkalicznem, spłókiwać dobrze wodą i spirytusem rezorcynowym 36 procentowym. Wewnętrznie: drożdże, przetwory drożdżowe, zioła na przemianę materji, dwa razy do roku jakieś wzmacniejące preparaty. Mało miesa, zero herbaty, dużo potraw mącznych, jarzyn i owoców (poziomek). Jaknajmniej soli. Pieczywo czerstwe. W odpowiedzi na adres prywatny podam kosztorys preparatów.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 110.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



BASEN W CIECHOCINKU, WŁASNOŚĆ PAŃSTW. ZAKŁADU ZDROJOWEGO.